

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

„Numer pojedynczy 32 halerzy“ — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 13 lipca 1912. Nr. 28.

Ukrainizm wojujący.

(Treść na str. 2).



Nr. 28 „Nowości Illustrowanych“ zawiera: Piąta „Olimpiada“ w Sztokholmie. — Jubileusz krakowskich Bonifratrów. — Kongres przeciwalkoholowy we Lwowie. — Katastrofy balonowe. — III Duma po pięciu latach. — Konkurs strażacki w Częstochowie. — Letnia atrakcya Warszawy. — Zjazd nauczycielski w Krakowie. — Ofiary wojny. — Doroczny zjazd Tow. Kółek rolniczych. — Uczczenie zasługi.

Ukrainizm wojujący.

(Do illustracyi tytułowej).

Sesya wiedeńskiego parlamentu zakończyła się bardzo wymownym finałem obstrukcyi ukraińskiej. Ukraińcy, jak wiadomo, już dawno zdobyli rekord na punkcie urządzania burd i awantur parlamentarnych i są niewyczerpani w tym poglądowem illustrowaniu kultury ruskiej.

Posłowie ukraińscy prowadzili, jak wiadomo, obstrukcyę w komisyi dróg wodnych, ponieważ za wszelką cenę postanowili „utrącić“ kanały. Wprawdzie milionowe inwestycye w kraju przyniosłyby korzyść i ludowi ruskiemu, ale jego duchowi przewodnicy nie dbają o taką drobnostkę. Dlatego tylko, że Polacy upierają się przy kanałach, Ukraińcy, aby zrobić im na złość, zwalczają kanały! W tym celu właśnie chwycili się obstrukcyi w komisyi parlamentarnej. Tym razem jednak bębny, trąby, dzwonki i inne instrumenty, którymi tak gorliwie „pracowali“ w Sejmie, zastąpił solowy występ posła Budzynowskiego. Gdy nie pomagały obstrukcyjne wnioski i mowy — p. Budzynowski, jak się okazało, lepszy akrobata, niż polityk — poprostu wskoczył na stół prezydyalny, potem ułożył się na nim jak długi i w tej pozycyi zabrał się do swej „parlamentarnej“ pracy: nogami tłukł co sił o blat stołu, a rękami darł protokuły i akta.

Wobec takiego paroksyzmu p. Budzynowskiego, musiano naturalnie przerwać obrady, a obecny na nich minister Rössler i inni przedstawiciele rządu opuścili co prędzej salę.

Ten solowy występ p. Budzynowskiego, przedstawiony na tytowej illustracyi, był niewątpliwie najbardziej sensacyjnym finałem kończącej się sesyi parlamentarnej... Wywołał też należyty efekt wśród przedstawicieli wszystkich stronnictw parlamentarnych, którzy mieli możność przekonać się własnemi oczyma, jak wygląda w rzeczywistości ukraińska kultura, i podziwiać demonstracyę wojującego ukrainizmu na stole prezydyalnym w Wiedniu.



Piąta „Olimpiada“ w Sztokholmie: Król szwedzki Gustaw V. (X) i następca tronu (XX) w loży dworskiej po otwarciu igrzysk olimpijskich

Piąta „Olimpiada“ w Sztokholmie.

Wprawdzie daleko odbiegliśmy od czasów greckiej prostoty, ale myśl wskrzeszenia igrzysk olimpijskich, rzucona na kongresie międzynarodowym w Paryżu w r. 1894, znalazła wielu zwolenników. Już w dwa lata po kongresie paryskim, w r. 1896, odbyły się pierwsze igrzyska olimpijskie w Atenach, stolicy Grecyi, która była ich ojczyzną. W myśl tradycyi greckiej igrzyska te odbywały się następnie co 4 lata: w Paryżu, w St. Louis w Ameryce i w Londynie... Obecnie piątą z kolei „Olimpiadę“ urządzono w Sztokholmie. Protektorat nad igrzyskami, które zaczęły się 29 czerwca a trwać będą do 22 lipca, objął król szwedzki Gustaw V, a honorowym prezesem wybrano następcę tronu szwedzkiego, księcia Oskara Gustawa Adolfa. Do przygotowania igrzysk Szwecya przystąpiła z wielkim nakładem pracy, nie szczędząc olbrzymich kosztów. Program igrzysk jest bardzo obfity i obejmuje cały szereg zawodów z rozmaitych dziedzin sportu, a mianowicie zawody w piłce nożnej, gimnastykę, atletykę, szermierkę, konkursy hippiczne, wyścigi na rowerach, zapasy pływackie i wioślarskie, strzelanie z karabinów, rewolwerów, pistoletów i t. d.

Udział w igrzyskach jest bardzo liczny. Gdy w ostatniej „Olimpiadzie“ brało udział 2 000 uczestników, do obecnych igrzysk w Sztokholmie stanęło przeszło 4.000 współzawodników. Uroczystego otwarcia V ej „Olimpiady“ dokonał bardzo uroczyście król szwedzki, który z swą rodziną i przedstawicielami innych dworów śledzi z zainteresowaniem przebieg igrzysk we wspaniałym stadionie, wybudowanym specyalnie na ten cel kosztem 2 milionów koron.

Illustracya nasza przedstawia króla szwedzkiego Gustawa V. w loży dworskiej po otwarciu piątej „Olimpiady“.



Jubileusz krakowskich Bonifratrów: Kościół Braci Miłosierdzia (po-trynitarski) w Krakowie.



Jubileusz krakowskich Bonifratrów: Kaplica nowego szpitala.



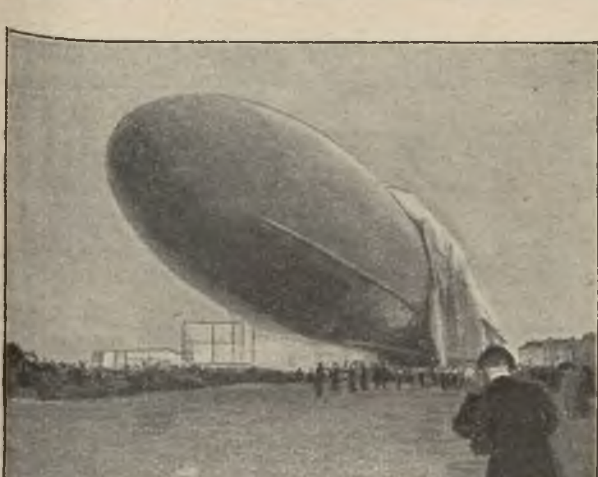
Kongres przeciwalkoholowy we Lwowie: Grupa uczestników kongresu. (Fot. M. Münz, Lwów).

Katastrofy balonowe.

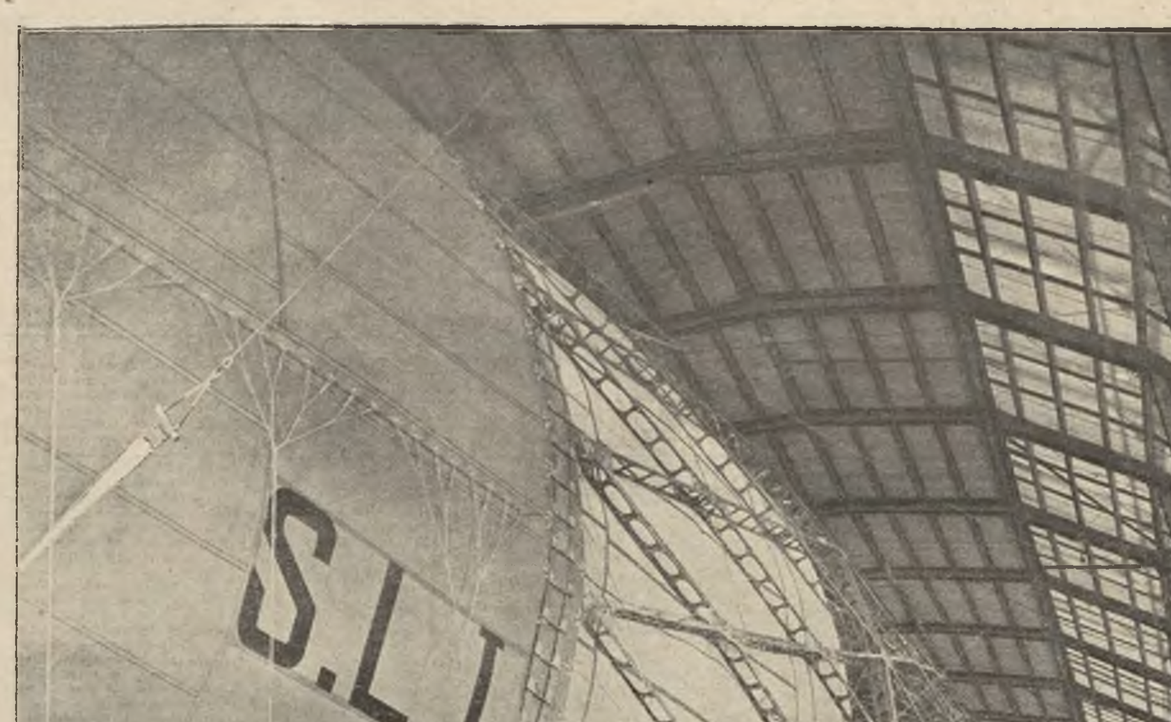
Prusy nie mają stanowczo szczęścia do aeronautyki. Gdy na całym świecie a zwłaszcza we Francyi aeroplany, t. j. maszyny latające cięższe od powietrza, zdobywają coraz to świetniejsze rekordy, „chluba“ Niemiec — olbrzymie balony Zeppelina — jeden po drugim padają pastwą katastrof. W tych dniach już 8 my „Zeppelin“ uległ temu smutnemu losowi. W Düsseldorfie zeppelinowski balon „Schwaben“ przy wprowadzaniu go do hangaru został rzucony przez wichurę i porwany na strzępy...

Wogóle balony systemu Zeppelina, o twardej powłoce, jak okazały dotychczasowe doświadczenia, nie mają wielkiej przyszłości przed sobą, bo pomimo swego ogromu i olbrzymich kosztów budowy, ulegają ciągłym katastrofom.

W kilka dni zaledwie po katastrofie zeppelinowskiego balonu w Düsseldorfie eksplodował amerykański balon „Akron“, przyczem cała jego załoga zginęła. Na tym olbrzymim okręcie twórca jego, inż. Waniman, miał dokonać szalonego przedsięwzięcia: przelecieć z Ameryki przez Ocean Atlantycki do Europy. Wobec tysiącznych tłumów inż. Waniman w towarzystwie kilku aeronautów dokonał wzlotu w pobliżu Atlantic City w stanie New Jersey. „Akron“ uniósł się w powietrze na wysokość 2000 metrów i popłynął nad Oceanem. Nagle ujrzeli widzowie błysk ognia i słup dymu w powietrzu, a potem usłyszano huk wybuchu. Z setek piersi wydarł się istny ryk przerażenia, a wiele kobiet, wśród których była żona Wanimana, zemdlało. Gondola spadła z błyskawiczną szybkością prosto w morze, przyczem pasażerowie zostali z niej wyrzuceni. Widać było, jak wywracali kozły w powietrzu. Waniman i wszyscy jego towarzysze przypłacili śmiercią swe szalone przedsięwzięcie...



Katastrofy balonowe: Amerykański balon „Akron“, który eksplodował przy rozpoczęciu podróży transatlantyckiej.



Katastrofy balonowe: Montowanie balonu Zeppelina w hangarze.

Straszny ten wypadek, w związku z poprzedniemi katastrofami 8 miu „Zeppelinów", wykazuje zupełną niepraktyczność balonów o twardej powłoce, które nie mogą się oprzeć sile wiatru i nie są zabezpieczone przed eksplozyą. Ale Niemcy nie prędko zrezygnują ze swego wynalazku — i będą z pewnością dalej tracić miliony na... katastrofy zeppelinowskie... A jest to nie bagatela. Budowa tych olbrzymich okrętów powietrznych jest bardzo kosztowna i skomplikowana... Pojęcie o ogromie i trudnościach budowy tych olbrzymów daje jedna z naszych ilustracyi, przedstawiająca montowanie zniszczonego „Zeppelina" w hangarze.

Jubileusz krakowskich Bonifratrów.

Do licznych jubileuszów, w roku bieżącym obchodzonych, dołączyć trzeba także jubileusz krakowskiego Konwentu i szpitala Braci Miłosierdzia, zwanych w Polsce Bonifratrami. Jubileusz to podwójny, 300 lat bowiem temu sprowadził ich do naszego grodu Waleryan Montelupi, patrycyusz krakowski, fundując im klasztor ze szpitalikiem przy ul. św. Jana, tam, gdzie teraz mieści się Sąd powiatowy, zaś przed stu laty, na mocy rozporządzenia ówczesnego wielkiego księcia warszawskiego, Fryderyka Augusta, przenieśli się do obecnej siedziby.

Z biegiem czasu, gdy z 16 Konwentów na ziemiach polskich pozostało tylko dwa — w Krakowie i Zebrzydowicach — zajęła się nimi zakonna prowincya czesko austryacka, ratując je od zupełnego upadku.

Krakowski Konwent wraz ze szpitalem podniósł się jednak dopiero, gdy objął jego rządy O. Laetus Bernatek, mąż niespożytych zasług, który podjął budowę wspaniałego szpitala i szczęśliwie ją do skutku doprowadził. Jego następca, obecny przeor O. Homobonus Kyovsky, dzielnie wstępuje w ślady swego poprzednika, skrzętnie zabiegając o spłacenie ciążących jeszcze na budynku długów i odnowiwszy na zewnątrz prześliczny wczesno-rokokowy kościółek klasztorny.

Takie są pokrótce dzieje krakowskiego Konwentu Bonifratrów, a ich zasługi?

Aby te zasługi, jakie położyli w ciągu trzech wieków wobec najuboższych chorych Krakowa i okolicy opisać, trzeba by całego tomu, a nie krótkiego artykułu. Ograniczamy się więc do kilku wymownych cyfr, wyjętych ze sprawozdania ich szpitala za rok ubiegły.

I tak, w 1911 roku leczyło się w krakowskim szpitalu 1.749 chorych, którzy przebyli w nim dni 34.704. Wśród leczonych było 289 osób obrządku grecko katolickiego, prawosławnych 12, ewangelików 2, a izraelitów 152. Ambulatorya szpitalne w tym samym okresie czasu udzieliły bezpłatnej porady lekarskiej 38.752 osobom, wartość zaś zaordynowanych lekarstw, opatrunków etc. wynosiła 12.806 koron.

Obecnie niestrudzony przeor O. Homobonus wytęża wszystkie swe siły w dwóch kierunkach: do oczyszczenia z długów hypoteki szpitalnej i do zdobycia potrzebnych środków na zakupno gdzieś na wsi pod Krakowem małego folwarczku, gdzie mógłby założyć dom dla rekonwalescentów a zarazem pensyonat dla starszych a chorowitych osób, ze sfer inteligencyi.

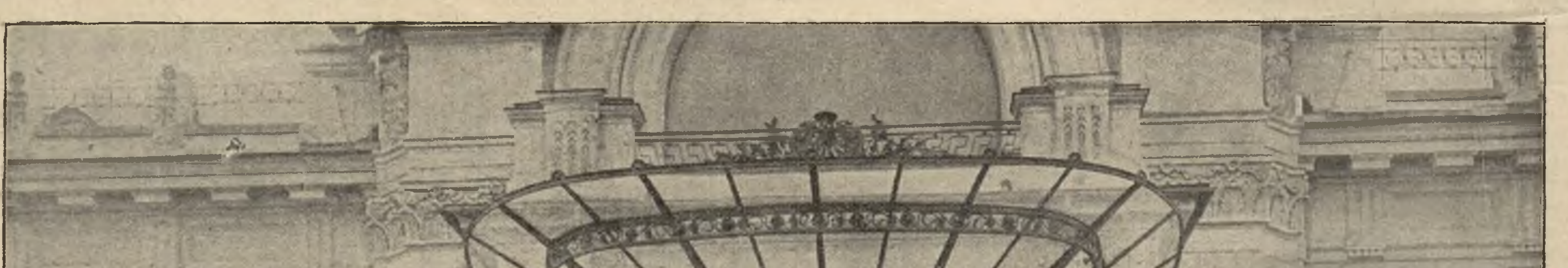
Zważywszy jednak, że krakowski Konwent ma wszystkiego 12.000 kor. stałego dochodu rocznie, a tylu chorych utrzymuje bezpłatnie, wszelkie usiłowania O. Homobonusa musiałyby na niczem spełznąć, gdyby ludzie litościwi nie pośpieszyli mu z pomocą. Wprawdzie ofiarność naszego społeczeństwa wyczerpywaną bywa ostatnimi czasy na tyle rozmaitych celów, wolno jednak mieć nadzieję, iż wydatną pomoc dla krakowskich Bonifratrów będzie ono uważać za jeden z celów najpotrzebniejszych i najszlachetniejszych.



Katastrofy balonowe: Twórca i sternik balonu „Akron", inżynier Waniman, przed rozpoczęciem nieszczęśliwej podróży napowietrznej przez Atlantyk.

III. Duma po pięciu latach.

Trzecia Duma dokonała wielkiego dzieła: umarła własną naturalną śmiercią... Ten cichy zgon na uwiąd starczy — był też główną wytyczną jej całej politycznej działalności. Najwybitniejsi jej przywódcy niejednokrotnie zaznaczali, że już samo istnienie III ej Dumy było wielkim jej sukcesem. Trzecia Duma potrafiła istnieć przez całe 5 lat — i to niewątpliwie największa jej zasługa dla Rosyi... Co „istnienie" to przyniosło w rezultacie dla narodu rosyjskiego, jest to naturalnie inna sprawa. Nie ulega jednak wątpliwości, że plon III ej Dumy nie jest obojętny dla nas Polaków. Pozostawiła ona bowiem trwałą po sobie spuściznę w postaci... nowo utworzonej gubernii Chełmskiej i upaństwowienia kolei warszawsko-wiedeńskiej. To najwydatniejszy owoc jej 5-letniej działalności.



III. Duma po pięciu latach: Grupa członków III. Dumy przed audyencyą w Carskiem Siole.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

25)

Radca, wchodząc na ulicę Wolską, spotkał się oko w oko z Maryewskim, o którym właśnie rozmyślał.

Po sakramentalnem przywitaniu:

— Sługa pana radcy, — chciał Maryewski wyminąć spotkanego.

Radcy przemknęło w myśli, że jednak Irena powoła się na jego powagę w sprawie odprowadzania, co naraziłoby go z wszelką pewnością na wyrzuty Paulisi, bo przecież Maryewski napewno rozpowie o tem w sądzie i naturalnie urośnie plotka i dotrze do Paulisi i Klimci.

— Panie adjunkcie, — zaczął uprzejmie, — mam kilka słów sekretnych do pana.

— Służę panu radcy, — uchylił kapelusza.

— Może przejdziemy się trochę, to powiem.

— Bardzo chętnie, panie radco.

— Hm... uważa pan... jakby to powiedzieć... sprawa jest drażliwa, ale my, mężczyźni, możemy być ze sobą szczerzy. Czy nie tak, panie adjunkcie?

— Naturalnie, panie radco. To mi tylko pochlebia, — szli obok siebie.

— Otóż rzecz w tem, — mówił radca, wpatrując się w trotuar, — że młoda panna, to jak motyl... źle mówię... jak barwa motyla na skrzydłach. Dotknie się ktoś... i fiu! barwy niema. — Pan mnie rozumie?

— No, tak, zapewne... ale panny nie są znów tak delikatne, — zaśmiał się.

— O, delikatne! — wierz mi, panie adjunkcie, bardzo delikatne. Zatem do rzeczy. Spotkałem dziś zupełnie przypadkowym sposobem, — podkreślił radca ostatni frazes, — pana adjunkta z moją siostrzenicą. Naturalnie, znając charakter i zasady pana adjunkta, jestem pewny, że w tem niema nic złego, przeciwnie, to uprzejmość towarzyska. Ale... ale... ta barwa, o której wspomniałem, mąci się, ściera... co? pan mnie rozumie, panie adjunkcie? — patrzał mu w oczy.

— Jednak ja, — uśmiechnął się Maryewski, — odprowadzałem i odprowadzam tyle znanych mi panien, a nawet córeczce pana radcy miałem zaszczyt kilkakrotnie towarzyszyć samej do domu.

— No tak, tak, ale to są panny znane w Krakowie, tak dobrze, jak i pan adjunkt, a w tym wypadku, jako jej wuj, wolałbym, ażeby o niej nie mówiono z uśmiechem znaczącym. Pan mnie rozumie?

— Tak jest, panie radco, ale możemy znaleźć wyjście. Poproszę panią Czajkowską o pozwolenie i rzecz załatwiona, naturalnie, o ile się pan radca na to zgodzi.

— Panie adjunkcie, prawa matki są święte i ja się w to nie mieszam, a jeśli wspomniałem panu o tem, to tylko jak mężczyzna do mężczyzny, i jako starszy zwróciłem uwagę młodszemu. Niema potrzeby robić z tego takiej historyi... i właściwie, to w niczem nie ubliża Irence. Znana mi jest opinia pana... i wie pan co? przyznam się, że tylko dla przyjemności rozmawiania z panem poruszyłem tę kwestyę, a niech pan postąpi jak sam uważa, — wycofywał się radca z obawy, że popełnił jakąś niewłaściwość, za którą może odpowiadać.

— Rozumiem, panie radco, jednak ja wyciągnę konsekwencyę z łaskawych uwag pana radcy.

— Ale ja niczego nie żądam, — pospieszył radca, — i mam nadzieję, że rozmowa ta zostanie tajemnicą pomiędzy mną a panem. Bardzo o to proszę, — podał mu rękę.

— Zastosuję się do żądania, a swoją drogą z łaskawych uwag pana radcy będę korzystał.

— Tylko o mnie niech pan adjunkt nie wspomina, bardzo proszę, — pożegnał go, a Maryewski skręcił na Zgodę.

— Dyabli mi nadali mieszać się w te sprawy, co mnie to właściwie obchodzi, — rozmyślał radca chmurny. — I oboje tacy uparci. Ta powie Maryewskiemu, ten powie matce, a wszystko na mnie się skrupi. A kto temu winien? Nie ja przecież, tylko Irena. Gdyby nie ona, czy wysiadywałbym przed uniwersytetem? czy widziałbym Maryewskiego? Stara to prawda, że gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle, — westchnął radca.

Zaczął głęboko się namyślać, co zrobić z tym fantem wobec Paulisi. Czy ukryć, czy też powiedzieć? Wciągnął w rachubę tylko dwie możliwości: albo się ona dowie, albo nie dowie. Irena jest skryta, sprzyja mu, prawdopodobnie nic nie powie. Maryewski, człowiek uczciwy, honorowy; radca, jego przełożony, prosił go o tajemnicę, więc i on może nie powie. Ale po chwili opadły go wątpliwości. Irena, jak każda kobieta, chwali się, że tak się o nią dba i nią się interesuje, a więc prawdopodobnie powie. Maryewskiego widziano napewno idącego z nim razem i jutro będą go pytali, o czem rozmawiał, a on nie omieszka się pochwalić, że ja go uważam za donżuana, — uśmiechnął się ironicznie. — Naturalnie usłużni koledzy ubiorą tę wiadomość w jaskrawe barwy, powiedzą innym, na piwie, w domu, żonom, i z wszelką pewnością doniesie się do Paulisi.

W tej chwili u wylotu ulicy Wolskiej spotkał się z żoną i córką.

— Jasiu, a ty skąd wracasz? — zawołała zdziwiona radczyni.

— Ja?... ja?... — bąkał niezdecydowany.

— Zapewne od cioci, — zaśmiała się Klimcia.

— Daję słowo, że nie byłem u Sabinki, — zapewnił radca uroczyście. — Ot tak, poszedłem na spacer...

— Sam? — spytała podejrzliwie żona.

— Naturalnie, że sam... tylko w drodze spotkałem...

— Odprowadź nas do domu, i tak nigdy nas razem nie widzą, bo ty wolisz sam chodzić. Kogo spotkałeś?

— To, wiesz, było tak. Idę sobie na spacer...

— Dokąd?

— Tak, trochę, Plantami... aż tu widzę Irenkę z Maryewskim...

— Co? — zawołały obie niewiasty, a radczyni aż przystanęła, mówiąc:

— Co ja słyszę? — ona, sama z nim?

— Otóż i ja tak samo się zdziwiłem, jak ty, no i mówiąc między nami, zgorszyłem się.

— A wiesz, doskonały jesteś z tem swojem zgorszeniem, — zaśmiała się nerwowo, — przecież to Królewianka, a one depcą przyjęte formy i zwyczaje. Jednak mniejsza z tem. Co zrobiłeś?

— Naturalnie, ojczulek nie przeszkadzał im w słodkiem *tête à tête*, — zaśmiała się złośliwie Klimcia.

— Moja Klimciu, — mówił radca poważnie, — zapominasz, że Irena jest córką mej siostry.

— Wiemy, wiemy, — rzekła radczyni lekceważąco, — mów, co zrobiłeś?

— No... przystąpiłem do nich, a dowiedziawszy się, że Irena wraca do domu, a on ją odprowadza, ja, dla uratowania sytuacyi, poszedłem z nimi na Zabią.

— No, nie bardzo Irena była wdzięczna ojczulkowi za tę troskliwość.

— I ja tak myślę, — dorzuciła radczyni, — postąpiłeś sobie, jak ten Donkiszot w komedyi, nie pamiętam w której. Ratowałeś to, co już dawno stracono. I masz swoje lata, włosy siwe, jesteś radcą, a w głowie zielono... no, stało się. O czem rozmawialiście idąc?

— A... tak... ni to, ni owo.

— Ojczulku, a co mówił Maryewski?

— On? pożegnał Irenę, której zrobiłem stosowną uwagę i odprowadziłem do domu.

— I Maryewski na to pozwolił? — spytała radczyni z niedowierzaniem. — Nie spotkał ciebie? bo widziałyśmy go przed chwilą na Podwalu, więc chyba razem wracaliście Wolską?

— A tak, tak, spotkałem się z nim.

— A on co mówił? — indagowała radczyni — chyba nie o sprawach urzędowych, — zaśmiała się z goryczą, — pewno robił ci wymówki.

— Cóż znowu! — oburzył się radca. — Taki adjunkt mnie?

— Mameczko, Maryewski się usprawiedliwiał, — dorzuciła Klimcia, — i to jest w porządku wobec wuja Ireny.

Radcy wydała się ta myśl bardzo szczęśliwą. Zaczął tonem pełnym godności:

— Tak jest, on zrozumiał niewłaściwość spotykania panny dobrze wychowanej za plecami matki. Powiedział mi, że to tylko traf zrządził...

— Umyślnie sprowadzony, — przerwała mu radczyni. — Ale mów dalej.

Radca jednak nie wiedział na razie, co ma dalej mówić i znów dopomogła mu Klimcia:

— Zapewne mówił ojczulkowi, że usprawiedliwi się przed ciocią z tego kroku.

— Właśnie tak było, — podchwycił radca, — on zrozumiał, że wobec mnie jako wuja, popełnił conajmniej lekkomyślność i obiecał rozmówić się w tej sprawie z Sabinką.

Radczyni pobladła z gniewu, zmierzyła męża piorunującym wzrokiem i przez ściśnięte zęby syknęła:

— Stary głupiec!

Możeby sam rzeczownik nie dotknął tak głęboko radcy, gdyby nie przymiotnik. Wzburzony przystanął, mówiąc z wyrzutem:

— Paulisiu, miarkuj się!

— Tylko bez scen, moi państwo! — powiedziała zimnym tonem Klimcia, — patrzą na nas.

— Ależ, bo to oburzające, — mówiła zduszonym głosem radczyni, — ażeby rodzony ojciec konkurenta swej córki rzucał w objęcia kokietki warszawskiej?!

— Paulisiu, co ci się śni? Ja ani w myśli nie miałem, ani nic takiego nie zrobiłem, ażeby w czemkolwiek zniechęcić Maryewskiego do nas, a podsuwać mu Irenę w jakikolwiek sposób.

— Pan Bóg mnie pokarał takim mężem. Dobry człowiek, ale niczem stołowe nogi. Masz tępą, drewnianą głowę! I nie dość, że głupstwa robi, ale jeszcze dumny jest z tego!

W radcy obudziła się obrażona godność męża i ojca, i rzekł też z niezwykłą powagą:

— Twoje przymówki nie mogą mnie obrazić, a nie chcąc dalej słuchać tego rodzaju wymysłań, żegnam i odchodzę, — uchylił kapelusza.

— Nie dodawaj głupoty do głupoty, — zawołała szorstko, — chodź z nami, trzeba się naradzić, bo przez ciebie grozi nam „szkandał".

Wobec tego oświadczenia, radca towarzyszył żonie cichy i potulny, rozmyślając z goryczą o kaprysach żony, która opierając się na swych przypuszczeniach, robi jemu awantury.

W milczeniu doszli do mieszkania, a radca, usiadłszy w jadalnym pokoju, czekał cierpliwie, póki się panie nie przebiorą.

Pierwsza weszła radczyni i zapaliwszy lampę, usiadła za stołem, patrzała badawczo na męża i po chwili zaczęła dość łagodnie:

— Proszę cię, powiedz mi szczerze, co mówiłeś z Maryewskim?

— Już ci mówiłem, nie będę powtarzał, — odparł chłodno.

— No, Jasiu, rozchmurz się, bądź dobry, tu idzie o przyszłość dziecka naszego. Powiedziałeś same ogólniki, ale powtórz dosłownie.

Radca wyjął cygaro, obcinał starannie, wydmuchiwał, i patrząc, to na żonę, to na Klimcię, która przyszła i zasiadła przy matce, mówił zwolna:

— Maryewski bez żadnego pytania, badania z mej strony, zaczął od tego, że spotkał się przypadkowo z Ireną, a gdy zrobiłem minę niezadowoloną, powiedział, że spyta się Sabinki, czy wolno mu odprowadzać Irenę, gdy ją spotka na ulicy.

— Cóż ty na to? — spytała radczyni z powstrzymywanym gniewem.

— Zaraz, opuściłem jeden szczegół, — puścił kłąb dymu. — Pytał mnie, czy, jako wuj, nie sprzeciwiam się temu odprowadzaniu.

— Więc to formalne oświadczyny! — wybuchnęła radczyni.

— Niechże mameczka pozwoli wypowiedzieć się ojczulkowi, — upomniała Klimcia matkę z grymasem niechętnym.

— Masz zupełną racyę, — tryumfował ojciec, — to zasada prawna: wpierw wysłuchać, dopiero sądzić.

— Niech i tak będzie, — westchnęła radczyni, — mów, tylko prędzej.

— Otóż, odpowiedziałem mu, że prawa matki są święte i ja nie mieszam się do tego wcale.

— No, pierwsze słowo mądre. Czy na tem skończyliście rozmowę, nic więcej?

— Cóż miało być więcej? Wogóle byłem niezadowolony, że wpadłem jak Piłat w Credo, w tę sprawę, bo właściwie mało mnie to obchodzi, czy on Irenkę odprowadza, czy nie odprowadza.

— Więc zrozumiejże nareszcie, ty mądra głowo, że twem wdaniem się w tę sprawę, poprostu zmusiłeś Maryewskiego do otwartego starania się o Irenę.

— Ja? ja? — podniósł zdziwione oczy.

— Ty sam! Ty, jako wuj, a więc nibyto opiekun, człowiek na stanowisku, radca, jego przełożony, który może mu zaszkodzić, obrażasz się, że on włóczy się z twoją siostrzenicą. Cóż mu pozostaje innego, jak tylko oświadczyć się o pannę? bo to człowiek honorowy i uczciwy.

— O, tak, on ma wielkie poczucie honoru, — uzupełniła Klimcia, — i sam mi mówił, że gdyby skompromitował pannę, ożeniłby się z nią natychmiast.

— A co? słyszysz? nawet nie wiedziałam o tem... Kiedy on to, Klimeczko, mówił do ciebie?

— Gdy go prześladowałam, że zbyt często bywa u Palickich i zdawało się, że kocha się w Mani.

— A tak, pamiętam, — i do męża: — przyznaj się, że nie obeszło się bez tego, ażebyś mu nie zrobił jakiejś uwagi? bo ty zawsze udajesz moralistę i skrupulata.

— Ale co znowu? chyba z miny mojej wyczytał, że nie pochwalam jego postępowania.

— No, dosyć. Wiemy już, — westchnęła radczyni. — Co ty Klimeczko myślisz o tem?

— Jeśli Maryewski sądzi, że z Warszawianką będzie szczęśliwy, niech się ożeni, to mi jest obojętne.

— Ależ to niepodobna, przecież on poznał Irenę tylko jako krewnę twego ojca, i jeśli z nią będzie nieszczęśliwy, a będzie napewno, to cała wina spada na nas. Po tem, co zrobił twój ojciec, cały Kraków powie, że usidliliśmy Maryewskiego i zmusili do ożenienia się z Ireną, która go przecież bez naszej wiedzy kokietowała. Takim przelotnym ptakom, jak Warszawianki, na opinii Krakowa nie zależy, a co innego my. Czy ty mnie rozumiesz, Jasiu?

Mąż wprawdzie nie rozumiał, ale, nie chcąc rozdrażniać żony, odpowiedział dyplomatycznie:

— No, tak, zapewne, — i puścił większy kłąb dymu.

— Jeśli zrozumiałeś, musisz naprawić to, co zbroiłeś. Jak myślisz, Klimeczko, gdyby tak ojciec dał Maryewskiemu do poznania, że właściwie wdał się niepotrzebnie w sprawę tego *rendez-vous*, że właściwie jestto rzecz jego osobista... co, Klimeczko?

— Ojczulek jest zbyt szczery człowiek, sam się zdradzi, a to może nas narazić, jako byśmy chciały przeszkodzić zamążpójściu Ireny.

— Tak, masz słuszność. Najlepiej będzie zaprosić do nas Maryewskiego. Słyszysz Jasiu, to twoja rzecz.

— Ano, spróbuję, — westchnął radca.

— Zdaje mi się, mameczko, że wpierw należałoby zbadać, jak dalece posunęła Irena swoją sprawę z Maryewskim. Łatwo zmiarkujemy, bo Irena napewno się pochwali, że Maryewski ją odprowadza i że ojczulek stanął w obronie jej honoru.

Na radcę uderzyły poty. To samo przewidywał i on. A gdy Irena powie o jego surowości względem Maryewskiego i o naukach jej dawanych, w których Paulisia napewno dopatrzy jego zazdrość, wówczas będzie miał spokój zatruty przynajmniej na dwa tygodnie. Chcąc przeciwdziałać planom niewiast, zaczął, może zbyt gorąco:

— Naprawdę, nie widzę żadnych racyi do zasięgania jakichś wiadomości od Czajkowskich. Czy mi nie wolno zaprosić Maryewskiego do siebie? czy nie jestem panem w swoim domu? mam pytać kogoś o pozwolenie?

— Tak, Klimeczko, ty miałaś racyę, — westchnęła radczyni, — ojciec twój nic nie potrafi. Jemu się przecież wyobraża, że my chcemy prosić Czajkowskich o pozwolenie zaproszenia Maryewskiego, — śmiała się sucho, — słuchajże mnie Jasiu: nie spotykaj się z Maryewskim, nie zapraszaj.

— A jeśli go spotkam przypadkiem w biurze i on zacznie coś mówić o Irenie, o Sabince? — dopytywał się radca.

— Już tylko ty nic nie mów, on jest za mądry, ażeby kładł palce między drzwi; a jeśliby coś wspomniał, ty udaj, że nie dosłyszałeś, że nie rozumiesz, a zaprosisz go, dopiero jak ja ci powiem.

— Czy już skończyło się, Paulisiu?

— Albo co?

Radca wyjął zegarek i rzekł:

— Już po siódmej, czekają tam na mnie z piwem. Pójdę.

— Idź, a nie zwierzaj się przed twymi koleżkami z tych kłopotów, których sam narobiłeś.

— Ani myślę, cóż ich to obchodzi! — wstał i wyszedł.

Maryewski, po rozstaniu się z radcą, podniecony rozmową, nie wrócił do domu, lecz poszedł wprost do cukierni i kazał sobie podać limoniady na ochłodę wzburzonych nerwów. Dla formy wziął w rękę gazetę, ale nie czytał jej, tylko zastanawiał się nad niezwykłym wypadkiem w swem życiu. Napewno odchoruje tę rozmowę z radcą. I co temu staremu głupcowi strzeliło do łba, ażeby wyprawić scenę za tę niewinną przechadzkę z Ireną? On widocznie jej pilnuje. Wyczekuje tak często na Plantach, przypuszczalnie on się w niej durzy, bo jak mu sama Irena opowiadała, prowadzi ją do cukierni, kupuje kwiaty, śledzi ją... I jaki on śmieszny w tej roli zakochanego, gdy sam ma starszą od niej córkę, nie przypuszcza chyba, ażeby Irena mogła się nim interesować, za stary, no i w życiu towarzyskiem nudny, niezaradny, jedyną jego zaletą, że jest dobrym, sumiennym urzędnikiem. To jednak nie stanowi żadnego tytułu do podobania się Irenie.

Liczył uderzenia swego pulsu i sprawdził stan podgorączkowy, co go jeszcze bardziej oburzyło na radcę. Siedząc przy lustrze, zasłonił się gazetą i obejrzał swój język. Nie dostrzegł nic podejrzanego. To go cokolwiek uspokoiło, jednak z kolei rzeczy pomyślał o doktorze.

Słowo doktor, przywiodło mu na myśl Lenckiego i mimowolnie zachmurzył się.

— Z takiego rywala, jak radca, — uśmiechnął się pogardliwie, — mogę sobie kpić. Co innego Lencki. Wprawdzie nie ma pozycyi urzędowej, pensyi stałej, ale bądź co bądź doktor, i może z czasem mieć znaczne dochody, a ten doktor systematycznie stara się o Irenę, to jasne. Przyjaźni się z Romanem i pod tym pozorem bywa u nich, kiedy chce. Z Ireną zawsze śmiechy, żarty, rozmowy o profesorach, o rywalach, a widząc we mnie niebezpiecznego rywala, stara się obniżyć moją wartość w jej oczach przy każdej sposobności.



Wziął w rękę gazetę, ale nie czytał jej, tylko zastanawiał się nad niezwykłymi wypadkami w swem życiu.

Ostatecznie raz ożenić się muszę, rozmyślał dalej, a wolę Irenę, aniżeli jaką Krakowiankę, z którą miałbym na karku całą bliższą i dalszą rodzinę.

W tej chwili przemknęło mu w myśli małżeństwo z Klimcią i wyobraził sobie, ile przykrości musiałby znosić od takiej teściowej, teścia, no i szwagierka, łobuza z pretensyami arystokratycznemi.

Porównywając Klimcię z Ireną, doszedł do przekonania, że Irena byłaby idealną żoną, matka jej bowiem i brat marzą tylko o powrocie do Warszawy i pod żadnym warunkiem nie zostaną w Krakowie. Niema co, trzeba się oświadczyć i ubiedz doktora.

Zastanawiał się, w którym dniu ma to zrobić, jak się ubrać, jaki pierścionek kupić na zaręczyny, wreszcie, czy ma najpierw z Ireną pomówić, a dopiero z matką, czy też zrobić to w obecności matki, która przez dziwaczną troskliwość nie zostawia go sam na sam z Ireną.

Wprawdzie mógłby spotkać Irenę na ulicy, jak to dziś było, ale człowiekowi z takiem stanowiskiem jak on, nie wypada czynić propozycyi małżeństwa przygodnie, na ulicy; formy światowe są na to, ażeby je zachowywać.

Gdy tak rozmyślał, posłyszał tuż przy sobie głos doktora Lenckiego:

— Dobry wieczór panu, co to, limonada? czy po przepiciu? — śmiał się.

— To nie, ale byłem zirytowany.

— Nie widać tego po panu, — siadł doktor przy stoliku. — Wolno wiedzieć co pana wyprowadziło z równowagi? czy sprawa urzędowa? może awansu? — pytał z miną poważną.

— No, w urzędzie kłopotów nie brak, ale bezpośrednią przyczyną była rozmowa z radcą Terlikowskim.

— Czy proponował panu małżeństwo? — uśmiechnął się.

— Coś w tym rodzaju, — a przypomniawszy sobie przyrzeczenie dane radcy, kończył: — nie warto mówić, głupstwo... A pan doktor przyszedł na kawę?

— Nie, idę do państwa Czajkowskich i wstąpiłem po cukierki dla naszej wspólnej znajomej.

Maryewskiego niemile dotknęła ta wiadomość i rzekł z przekąsem:

— Pan doktor coś za często bywa na Zabiej, a te cukry dają dużo do myślenia.

— Cieszy mnie to, że dałem panu sposobność do myślenia, to przyjemne zajęcie.

— Pan mnie nie zrozumiał, panie doktorze, — mówiąc: „myślenie" miałem na myśli możliwość starania się o rękę panny Ireny.

— Czy ma pan co przeciwko temu?

— Ja? cóż znowu! nie mam przecie żadnych praw do panny Ireny.

W tej chwili chłopak przyniósł pudełko cukierków, a doktor podał rękę Maryewskiemu, mówiąc z miną dobroduszną:

— Jeśli pan idzie do domu, mogę panu towarzyszyć, a może wstąpi pan do państwa Czajkowskich?

— Nie dziś, — podkreślił ten wyraz, — znajdę stosowniejszą chwilę.

— Zarozumialec! — szepnął przez zęby i złem okiem powiódł za wychodzącym doktorem. Wkrótce jednak rozpogodził się na myśl, jak upokorzy doktora, gdy mu Czajkowscy powiedzą, że on, Maryewski jest narzeczonym Ireny.

Po namyśle zdecydował się na sobotę jako dzień szczęśliwy, gdyż w sobotę otrzymał nominacyę na adjunkta.

Znając dobrze zwyczaje domowe Czajkowskich, wiedział, że Irena o godzinie szóstej wieczorem była zawsze w domu, a Roman około siódmej przychodził z biura, ażeby się przebrać po pracy.

W sobotę tedy, ubrawszy się starannie, z pierścionkiem zaręczynowym w kieszeni, wyglądał przez okno nadejścia Ireny z wykładów. Ujrzał ją idącą w towarzystwie dwóch kolegów, co go szczerze rozdrażniło; uspokoił się jednak tem, że po zaręczynach poprosi ją stanowczo o porzucenie uniwersytetu, a gdyby się bezwzględnie upierała, to wymoże na niej, ażeby koledzy jej nie odprowadzali i wogóle nigdy jej nie towarzyszyli.

Gdy brał na siebie zarzutkę i gładził cylinder, uśmiechnął się na myśl, jak miłą niespodziankę zrobi Czajkowskim, gdy on, adjunkt sądowy, właściciel kamienicy, człowiek zamożny i niezależny, oświadczy się o pannę bez posagu, i zapewni jej pozycyę, no i pensyę wdowią.

Zadzwonił i z najprzyjemniejszym uśmiechem powitał Irenę otwierającą mu drzwi.

— Jak to szczęśliwie, że panią zastałem, — uścisnął podaną rękę.

— Szczęście przewidziane, bo widział mnie pan przez okno, — uśmiechnęła się wchodząc do pokoju.

— Dla mnie zawsze jestto szczęście, gdy widzę panią, — zawiesił palto w przedpokoju.

— Jak to dobrze, że pan przyszedł, — przemówiła uprzejmie Czajkowska, — przysłano nam nakaz płatniczy z urzędu, a Romcia niema, — wyszukała papier i podała mu.

Spojrzał niedbale i objaśnił:

— To podatki, trzeba zapłacić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kurs strażacki w Częstochowie.

Klęska pożarów jest stałym u nas gościem, a walka z tym groźnym żywiołem stanowi poważną troskę społeczeństwa. W Galicyi nad akcyą przeciwpożarniczą czuwają liczne instytucye krajowe i społeczne, Królestwo Polskie, pozbawione szerszej organizacyi pożarniczej, znajduje się pod tym wzglę-



Zjazd nauczycielski w Krakowie: Rad. m. Stanisław Nowak, prezes Kraj. Związku nauczycielstwa ludowego, mianowany na ostatnim zjeździe członkiem honorowym.

dem w mniej szczęśliwem położeniu, ale i tam pożarnictwo krajowe, dzięki inicyatywie i pracy ludzi dobrej woli, zaczyna wchodzić w nową fazę swego rozwoju i może poszczycić się już poważnymi rezultatami.

Wymownym tego dowodem był zorganizowany przez częstochowską straż ochotniczą konkurs straży



Konkurs strażacki w Częstochowie: Laureaci konkursu: 1) Łakomik, 2) W. Zieliński, 3) Swiderski, 4) Wardzichowski, 5) E. Brühl, 6) J. Gajsler, 7) Rożański, 8) Żyłko, 9) Kowalski, 10) Brzozowski.

(Fot. Wesołowski, Częstochowa).

ochotniczych z gubernii piotrkowskiej, który odbył się w tych dniach w Częstochowie. Dzięki wytrwałym zabiegom gorliwego prezesa częstochowskiej straży ochotniczej, p. St. Jełowickiego, tudzież wyszkolonego fachowo i energicznego jej komendanta p. E. Brühla, jak również całem sercem oddanego sprawie p. I. Kona, sekretarza zarządu straży, dwudniowy konkurs, w którym wzięło udział 12 straży z 400 przeszło ludźmi, uwieńczony został świetnymi rezultatami. Konkurs, pozostający pod okiem 9 zaproszonych sędziów, a w tej liczbie p. E. Wagnera, komendanta straży Szajblerowskiej z Łodzi, chlubnie znanego fachowca, p. A. Grąbczewskiego, vice-komendanta z Włocławka i p. I. Troetzera, komendenta z Pruszkowa, tudzież przy udziale p. Bolesława Chomicza z Warszawy, delegata od ogółu Towarzystw ogniowych akcyjnych, wypadł imponująco i nader dodatnio, stwierdzając ogromną sprawność współzawodniczących straży i doskonałą organizacyę.

Wynik konkursu był następujący. Straży ogniowej z Czeladzi (naczelnik p. Łukomik) przyznano dyplom I, straży z huty „Paulina“ pod dowództwem p. Gajslera dyp. II, straży z Noworadomska (naczelnik p. Swiderski) III, z Będzina IV, z fabryki Fitznera i Gampera V, z Łaska VI, z Krzepic VII, z Kamińska VIII, z Zarek IX.

Tego rodzaju konkursy, dzięki rzuconej przez p. I. Troetzera inicyatywie, mają w przyszłości wyjść poza obręb gub. Piotrkowskiej i niewątpliwie tym sposobem przyczynić się do udoskonalenia fachowej organizacyi strażackiej w kraju.

Zjazd nauczycielski w Krakowie.

Do niedawna jeszcze galicyjskie nauczycielstwo ludowe nie posiadało własnej zawodowej organizacyi, obejmującej kraj cały, lecz skupiało się w stowarzyszeniach lokalnych, a częściowo w towarzystwach oświatowych i pedagogicznych. Skutkiem tego nie mogło wyrobić w sobie tej siły i powagi, jaką już sama liczba 15000 pracowników jednego zawodu przedstawiać powinna, ani wywierać na społeczeństwo takiego wpływu, jaki z tytułu dzia-



Konkurs strażacki w Częstochowie: Grupa uczestników konkursu. (Fot. Wesołowski, Częstochowa).



Zjazd nauczycielski w Krakowie: Uczestnicy VI. zjazdu delegatów Kraj. Związku nauczycielstwa ludowego. (Fot. Adam Dębiec, Kraków).

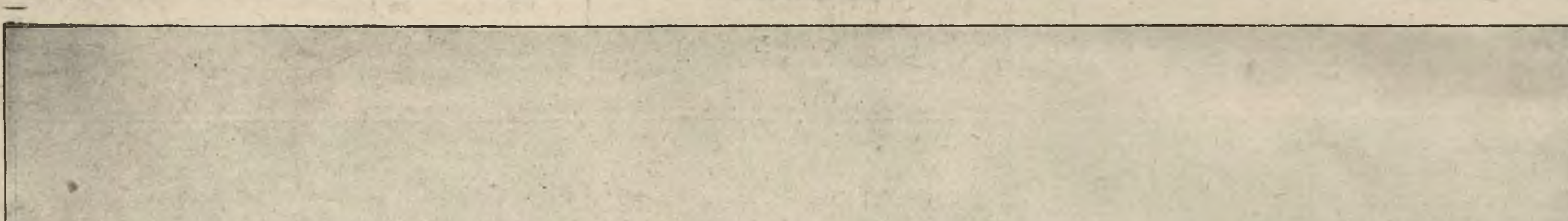
łalności społecznej nauczycielstwu ludowemu się należy.

Dopiero z końcem roku 1906 z inicyatywy krakowskich nauczycieli, zgrupowanych w własnem lokalnem stowarzyszeniu, powstał „Krajowy Związek nauczycielstwa ludowego" i w odczuciu koniecznej potrzeby skonsolidowania własnych sił przez ogół nauczycielstwa, znalazł od razu silne ugruntowanie.

W ciągu sześciu lat istnienia „Kraj. Związek nauczycielstwa ludowego" rozszerzył się wprost w imponujący sposób i dziś obejmuje nauczycielstwo całego kraju od Białej po Zbrucz. Krajowy Związek liczy dziś 182 „Ognisk" miejscowych, rozsianych po wszystkich powiatach. Jest to zatem jedyna krajowa organizacya nauczycielska i za taką uznaje ją dziś nie tylko społeczeństwo, ale ciała ustawodawcze i władze szkolne. Zarząd Związku przez liczne deputacye i memoryały interweniował tak w sejmie, jak w parlamencie w sprawach nauczycielskich. Jego dziełem jest także doprowadzenie do skutku dwóch manifestacyjnych wieców krajowych (w r. 1907 i 1912).

Wyrazem żywotności stowarzyszenia był też niewątpliwie odbyty w tych dniach w Krakowie w sali „Sokoła" VI. Zjazd delegatów „Kraj. Związku nauczycielstwa ludowego". Ogółem na Zjazd ten przybyło 375 delegatów, reprezentujących 152 „Ognisk" miejscowych, nadto drugie tyle gości.

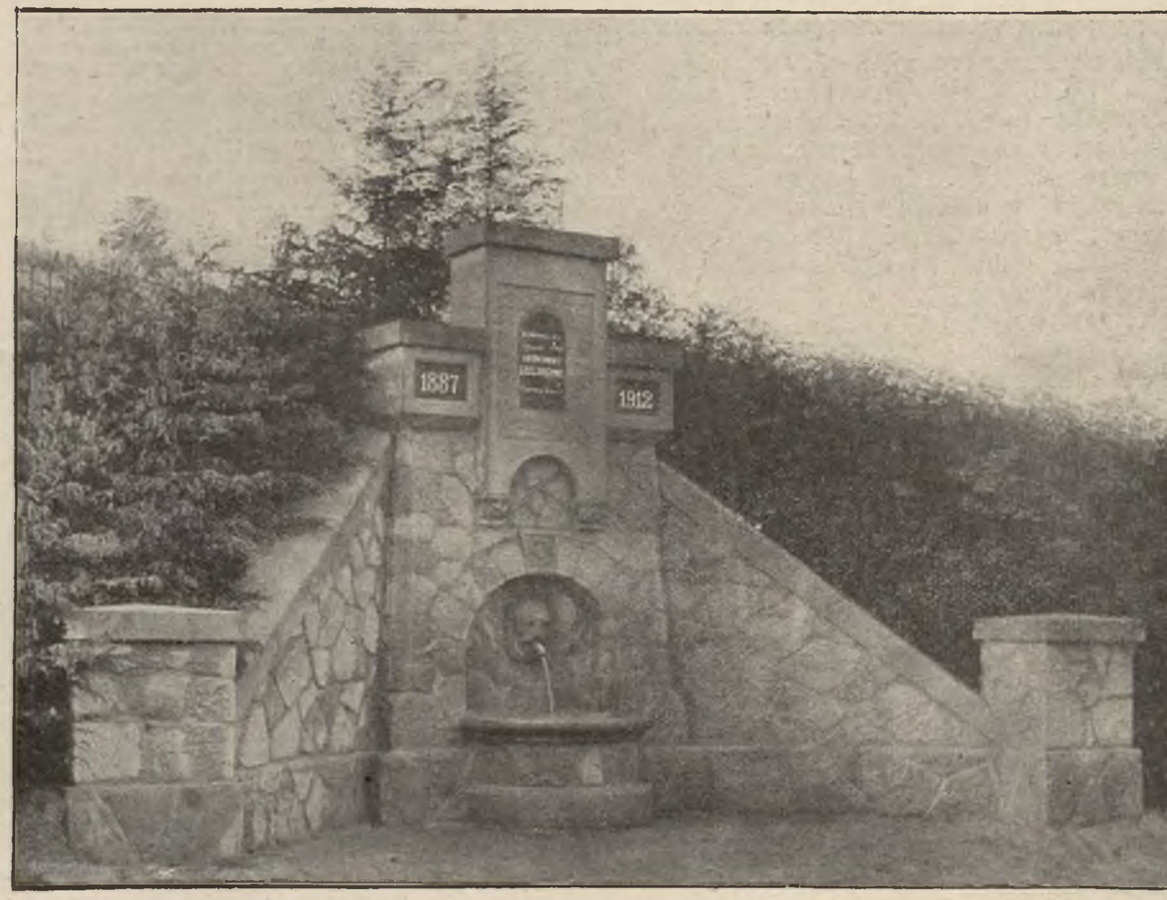
Obrady toczyły się około najżywotniejszych spraw nauczycielskich, dotyczących tak stosunków prawnych nauczycielstwa, jak i reformy szkolnictwa ludowego, a liczne rezolucye ujęły je w wyraz konkretny. Do najważniejszych żądań należą: 1) Zniesienie t. zw. podatku nauczycielskiego, opłacanego przez zamężne nauczycielki; 2) ustawowe przyznawanie kierownictwa w szkołach żeńskich wyłącznie nauczycielkom; 3) przestrzeganie zasad hygieny w szkołach przez odnośne władze. Uchwalono wreszcie wyraz zaufania do działalności naczelnego



Letnia atrakcya Warszawy: Ogólny widok wystawy sportowo-przemysłowej. (Fot. M. Fuks, Warszawa).



Letnia atrakcya Warszawy: Ćwiczenia gimnastyczne na wystawie spo'towo-przemysłowej.



Uczczenie zasługi: Studnia z tablicą pamiątkową ku czci twórcy drogi biertowicko-zembrzyckiej, radcy rządu Seelinga, wybudowana przez wadowicki Wydział powiatowy we wsi Harbutowicach.

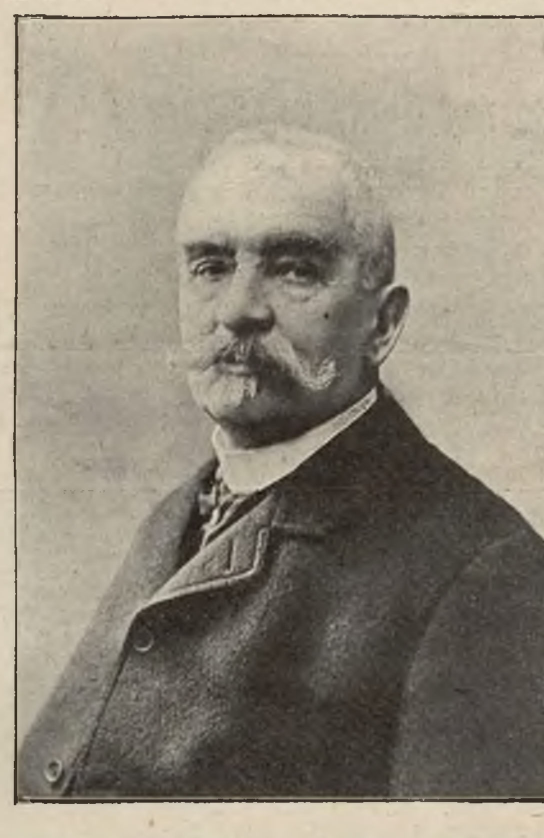
Zarządu, przyjęto z uznaniem reorganizacyę kraj. Komitetu wiecowego, dokonaną w myśl ogólnych żądań nauczycielskich i załatwiono wiele spraw administracyjnych.

Najuroczystszą chwilą zjazdu delegatów było zamianowanie prezesa Związku, p. Stanisława Nowaka, — istotnego twórcy organizacyi i jej niezmordowanego pracownika — członkiem honorowym. Zaszczytne to odznaczenie było dla p. Nowaka wyrazem uznania i podzięki całego nauczycielstwa za jego ofiarną i wydatną pracę społeczną.

Illustracye nasze przedstawiają grupę uczestników VI. Zjazdu delegatów, oraz podobiznę radcy miejsk. p. Stanisława Nowaka, prezesa Związku nauczycielskiego i świeżo zamianowanego honorowego członka.

Uczczenie zasługi.

Jakie mają znaczenie we współczesnem, tak skomplikowanem życiu drogi i środki komunikacyi, nie potrzeba wyjaśniać. Rozwój przemysłu i handlu, a często dobrobyt materyalny wsi, miasteczek i całych okolic znajduje się w zależności od łatwej komunikacyi. To też ofiarna praca około budowy tych niezbędnych arteryi współczesnego życia, choć nie rozgłośna i cicha, zasługuje na uznanie. Wyrazem takiego uznania była też niewątpliwie uroczystość, jaka odbyła się w tych dniach w Izdebniku. Uczczono tam zasługi dyrektora dóbr arcyksiążęcych, radcy rządu Seelinga, który żmudną pracą, nie szczędząc sił i własnych funduszów, doprowadził do skutku dzieło wielkiego znaczenia dla całej okolicy.



Uczczenie zasługi: Radca rządu Seeling.

Przed 25 ciu laty powziął p. Seeling myśl budowy drogi biertowicko-zembrzyckiej, długości 18 km., a łączącej gościniec rządowy Wadowice-Kraków z gościńcem suskim. Kołacząc niezmordowanie o subwencye do szefów rządu i kraju, doprowadził po 25 latach budowy dzieło do końca, a przy poparciu życzliwych mu osób osiągnął ukrajowienie tej drogi, która w tych dniach została właśnie oddaną pod zarząd krajowy.

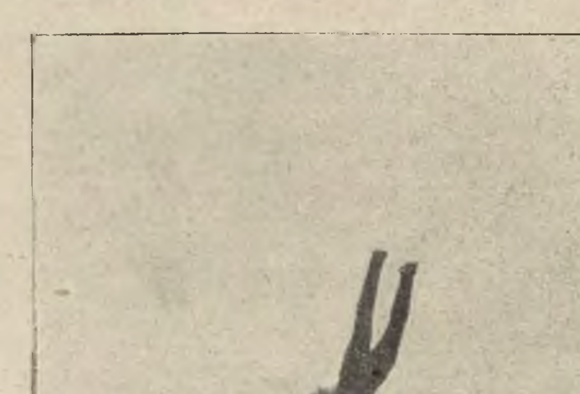
Wydział powiatowy wadowicki, uznając wielkie zasługi p. Seelinga, postanowił z inicyatywy prezesa, p. Łuszczkiewicza, uczcić jego pracę i w połowie drogi, na górze wsi Harbutowice, wybudował własnym kosztem piękną studnię z wmurowaną tablicą pamiątkową ku czci p. Seelinga. Z tej okazyi zebrali się na górze harbutowickiej przedstawiciele rządu, powiatu, okolicznych gmin i włościaństwa, w obecności których ks. dziekan dr. Frelek dokonał poświęcenia pomnika, poczem prezes Łuszczkiewicz, oddając studnię do użytku ogółu, przemówił w gorących słowach do Jubilata. Piękną uroczystość zakończyło przyjęcie we dworze w Izdebniku.

Letnia atrakcya Warszawy.

Urządzona w Warszawie wystawa sportowo-przemysłowa jest pomysłem bardzo szczęśliwym. Daje bowiem ciekawy przegląd wszelkiego rodzaju sportów, które przestały już być tylko zabawką garstki ludzi bogatych, lecz interesują ogół, bo jak



Ofiary wojny: Po ataku Arabów na pozycyę włoską w Trypolisie.



Letnia atrakcya Warszawy: Ćwiczenia gimnastyczne na wystawie sportowo-przemysłowej.

wszystko, tak i sport nie mógł się oprzeć powszechnemu prądowi demokratyzacyi. Rozpowszechniony w szerokich kołach sport — wytworzył nowe gałęzie przemysłu, co ma dla kraju ważne znaczenie ekonomiczne. Wystawa sportowo-przemysłowa jest też bardzo pouczającym przeglądem wytwórczości przemysłowej w dziedzinie sportu...

Warszawa lubi jednak łączyć pożyteczne z przyjemnem i wystawa sportowo przemysłowa stała się obecnie atrakcyą „letniego karnawału". Odbywające się tam zabawy, wyścigi, popisy, ściągają tłumy publiczności, która na rozległym i pięknym terenie wystawowym szuka wytchnienia i rozrywki.

W dzisiejszym numerze dajemy ogólny widok wystawy, oraz odbywające się na wystawie popisy gimnastyczne.

Ofiary wojny.

Wojna włosko-turecka weszła w fazę przewlekłą, nie wróżącą bliskiego jej końca. Przestała nawet interesować szerszy ogół, który na punkcie wiadomości wojennych jest bardzo... krwiożerczy. Zaciekawia go wojna o tyle, o ile przynosi wstrząsające opisy rzezi z tysiącami ofiar... Jej stały, codzienny przebieg jest za mało „sensacyjny" i dlatego nie sprawia już wrażenia... A jednak wojna, nawet bez wielkich decydujących zwycięstw i klęsk — to jedno pasmo wstrząsających okropności... Taką jest wojna i w Trypolitanii... Choć akcya wojenna tam osłabła — codziennie na pozycyach grzmią armaty i trzaskają karabiny, zbierając swe straszne żniwo w ciągłych utarczkach i podjazdach... Widmo śmierci unosi się ciągle nad gotowemi do boju armiami, zaścielając trupami pobojowiska... Takie żniwo śmierci — zwłoki poległych podczas ataku na pozycyę włoską Arabów — przedstawia jedna z naszych illustracyi.

Ale moloch wojny jest nienasycony... Zbiera ofiary nie tylko na polu bitwy. Pochłaniając olbrzymie sumy, jest ruiną materyalną dla całego kraju. Włochy już dotkliwe odczuwają finansowe skutki wojny, które spotęgowało jeszcze masowe wydalanie obywateli włoskich z Turcyi, gdzie liczna kolonia włoska prowadziła rozległe interesa handlowe i przemysłowe. Turcya znaczną jej część zmusiła do natychmiastowego wyjazdu, skazując całe rodziny na ruinę majątkową i nędzę... To także ofiary wojny...



Ofiary wojny: Grecki okręt „Epir", uwożący z portu konstantynopolitańskiego 800 wydalonych z Turcyi Włochów.

Wyjazd jednej ich grupy, liczącej 800 ludzi, z Konstantynopola na okręcie greckim przedstawia druga illustracya.

Doroczny zjazd Towarzystwa Kółek rolniczych.

W ubiegłym tygodniu odbył się we Lwowie szesnasty zjazd Towarzystwa Kółek rolniczych, instytucyi, mającej dla ekonomicznego rozwoju naszego kraju pierwszorzędne znaczenie.

Obrady rozpoczęły się nabożeństwem w kościele katedralnym, poczem delegaci i zaproszeni goście zebrali się w sali Domu katolickiego. Loże i galerye zajęły panie i kobiety wiejskie, straż honorową przy wejściach pełniło kilku skautów.

Na posiedzenie przybyło ogółem 166 delegatów Kółek rolniczych, 24 delegatów zarządów powiatowych, 24 członków Zarządu głównego, 6 członków założycieli i 76 gości, pomiędzy nimi arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, marszałek krajowy hr. Gołuchowski, wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dembowski, delegat ministerstwa rolnictwa Dyląg, kilkunastu posłów i wiele innych wybitnych osobistości.

Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, Artur Zaremba Cielecki, który w przemówieniu swem podniósł stały rozwój instytucyi, zastrzegając się przeciw temu, jakoby Towarzystwo Kółek rolniczych miało być politycznem.

Po wyborze sekretarzy i przyjęciu protokołu poprzedniego walnego zgromadzenia zamianowano protektorem Towarzystwa dra Bronisława Dulębę i postanowiono utworzyć muzeum Kółek rolniczych.

Nastąpiło sprawozdanie Zarządu głównego z czynności Kółek za rok ubiegły i cały szereg referatów, które zajęły oba dni obrad.

Zaznaczyć należy, że na sali przeważała intelligencya, pracująca wspólnie z ludem na polu ekonomicznem, a przemawiali najczęściej księża i nauczyciele. Uderzał przykro brak tych, którzy są rdzeniem instytucyi, to jest chłopów. Nie stanowili oni nawet połowy z obecnych delegatów.

W organizacyi zjazdu zaszła pewna zmiana na lepsze. Odstąpiono od dotychczasowego zwyczaju, że sprawozdanie przedstawiało jeden, zazwyczaj bardzo rozwlekły referat, a rozdzielono je na cały szereg referatów i tak też grupowano dyskusyę. Była ona rzeczywiście odzwierciedleniem tego wszystkiego, na co Kółka rolnicze w działalności swojej natrafiają.

Najbardziej interesująca część obrad, zmiana statutu, odpadła i wpłynie dopiero na przyszłoroczną Radę ogólną, która ma się zebrać podobno w Nowym Sączu.



Doroczny zjazd Tow. Kółek rolniczych: Grupa uczestników zjazdu we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

15)

Tłum. z francuskiego.

Był to list od pana Ducroc, podpisany przez ostrożność „Thourenet". Niepodobna było omylić się. List brzmiał:

„Drogi przyjacielu!

Proszę mi darować, że w tym jedynym wypadku, postępuję wbrew zwykłemu zachowaniu ostrożności i piszę do pana pod tym adresem. Ale muszę zawiadomić pana o pewnym fakcie, który trzeba natychmiast sprawdzić. Jeden z moich ajentów — Bardet, — którego pan zna dobrze, rozmawiał wczoraj z urzędnikiem biura kolejowego; ten ostatni oznajmił mu, że widział rudego mężczyznę, który dostawił beczkę wina do Klubu międzynarodowego. Osobnik ów bywa stale w szynku, znajdującym się w ohydnem przejściu między uliczką des Gobelins a ulicą Kordylierów. Wejście przez drzwi nr. 19 z uliczki de Gobelins.

Nie potrzebuję zresztą opisywać panu szczegółowo, zna pan ten szynk — tam właśnie Frisquet wytropił Harschfelda. Niech się pan stara zajść tam, nie zwracając na siebie uwagi i wyśledzić tego osobnika. Musimy wiedzieć dokładnie, kim on jest. Pan jeden tylko potrafi to uczynić. Dla każdego innego takie przedsięwzięcie byłoby zbyt niebezpieczne. Dla pana to zabawka.

Wreszcie proszę bardzo nie odkładać tej sprawy. Najlepiej byłoby uczynić to dzisiaj wieczorem, jeżeli tylko pan może. Po zbadaniu, proszę mi natychmiast zdać sprawę. Mam wszystkie dane, że znajdzie pan tam tego, o którym pan wie".

— Tra-la-la! — mruknął Sebastjan, wzruszając ramionami. — Kochany pan Ducroc — zawsze jednakowy! Zmanierowany na punkcie podrzędnych wspólników. I co nam z tego przyjdzie, jeżeli złapiemy tego sławnego rudego mężczyznę? Tembardziej, że ten, który dostawił beczkę do Klubu — umarł... To był Harschfeld. Ale w takim razie?

Sebastjan zatrzymał się... Nagła myśl uderzyła go. — O! A może p. Ducroc miał naprawdę myśl gienialną? Harschfeld umarł — to prawda, ale istnieje inny rudy mężczyzna, podobny do tamtego, jak brat rodzony. I tego drugiego ja znam, nawiasem mówiąc, miałem z nim ciężką rozprawę. Urzędnik kolejowy mógł się pomylić, tak byli do siebie podobni. A gdyby ten człowiek był...

Sebastjan zerwał się gwałtownie i począł chodzić wielkiemi krokami po pokoju.

— Tak, tak... Pan Ducroc ma słuszność... Nie można tracić czasu, pójdę tam dziś wieczór, chcę mieć czyste sumienie. Sprawa warta zachodu. A co do niebezpieczeństwa — dodał, machając obojętnie ręką — to nie będzie ono tam większe, niż tu. Nieprawdaż Frisquet?

Pies spojrzał na pana swemi mądremi oczyma, i — jakby rozumiejąc, o co chodzi — szczeknął parę razy wesoło.

. . . .

Ósma biła na jakimś zegarze, gdy Sebastjan Blanc wchodził w ulicę Croulebarbe, pustą o tej porze zupełnie, oświetloną rzadkiemi latarniami.

Detektyw tego wieczoru przeszedł samego siebie i przebranie jego było arcydziełem swego rodzaju. Miejsce solidnego pana Gambert zajął oberwaniec o pijackiej, zwierzęcej twarzy, jeden z tych, którzy ukazują się dopiero w nocy i których widok przyprawia o śmiertelne przerażenie zapóźnionych przechodniów.

Pod tem przebraniem, które miało mu zapewniać bezpieczeństwo — Sebastjan nie czuł się jednak dobrze. Pomimo całej swej odwagi, zdawał sobie dobrze sprawę z groźnego przedsięwzięcia. Wiedział, że w tym światku apaszów, sutenerów, najgorszych mętów społeczeństwa — najmniejszy ruch, najlżejszy błąd językowy może go zdradzić, co pociągało za sobą niebezpieczeństwo śmierci.

Pozatem ci wszyscy ludzie znali się między sobą i samo ukazanie się nieznanego osobnika mogło wywołać podejrzenia. Zanadto przyzwyczaili się oni do ciągłego strzeżenia się policyi, która używała wszystkich możliwych i niemożliwych prze brań, żeby dostać się do ich kryjówek.

To też z bijącem mocno sercem, czego wysiłkiem woli nie dawał po sobie poznać, drżącą, ale pewną ręką otworzył drzwi szynku. Znalazł się w niskiej, długiej sali, o ścianach pobielanych wapnem, oświetlonej lampami naftowemi, których blask przyćmiewały obłoki dymu, unoszącego się z fajek i ohydnych cygar. Za szynkfasem, zastawionym butelkami najrozmaitszego rodzaju, siedziała tęga kobieta z obnażonemi ramionami o pucułowatej, błyszczącej twarzy. Od czasu do czasu wstawała na brutalne wezwania swych gości, których sama obsługiwała.

Sala była pełna mężczyzn i kobiet, siedzących na taboretach przy wąskich stolikach. Pito grzane wino, grano w karty wśród przekleństw, wymyślań i groźb, śpiewano sprośne piosenki. W powietrzu czuć było rozpustę i krew. Zdawało się, że lada chwila wszyscy porwą się do nożów.

Gdy Sebastyan wszedł — rozmowy, kłótnie krzyki i śpiewy umilkły odrazu. Wszystkie oczy skierowały się na przybyłego.

Kim był? Nikt go tu nie znał. Wzbudził podejrzenia. Sebastyan spostrzegł wrażenie, jakie wywołało jego wejście, udał jednak, że tego nie zauważył. Nadał swym oczom błędny wyraz pijanego i chwiejąc się na nogach, szukał wzrokiem wolnego miejsca. Widząc, że wszystkie taborety są zajęte, oparł się plecami o szynkfas i zwrócił do sali twarz tak głupią, że wszyscy wybuchnęli homerycznym śmiechem.

Podbił publiczność szynku. Niedowierzanie znikło. Przepity kobiecy głos zawołał z drugiego końca sali. — Chodź tu, stary! Zrobi ci się miejsce. Postawisz towarzystwu karafkę i będziesz mógł się bawić! — Sebastyan uczynił poruszenie, przypominające ukłon i podniósł dłoń do oczu, żeby dojrzeć tę, która doń mówiła. Potem, chwiejąc się na nogach, poszedł w stronę głosu w głąb sali. Towarzystwo siedzące w samym kącie ustąpiło mu jeden stołek, na którym detektyw ciężko opadł.

— No, mój stary — rzekła dziewczyna, która go zawołała, siadając bez ceremonii na kolanach sąsiada — nie chcę cię obrażać, ale jesteś trochę spity.

— Ja, spity? — odparł Sebastyan ze szlachetnem oburzeniem pijaka, biorąc dziewczynę za brodę. — Ba! Więc to może ja jestem pijana? Urżnąłeś się porządnie.

Towarzystwo roześmiało się.

Widząc, że pijak zaczyna być bardziej przedsiębiorczy — dziewczyna zawołała:

— A przedewszystkiem, precz z łapami, stary hultaju. Lepiej pomyślałbyś o poczęstunku.

— To prawda, kochane dziecko... Nie gniewajmy się... — I krzyknął przepitym głosem:

— Matko, karafkę wina dla tych panów. — Zaledwie wymówił te słowa, gdy ktoś uderzył go po ramieniu. Jednocześnie jakiś głos szyderczy krzyknął mu nad uchem:

— Dobry wieczór, panie Sebastyanie Blanc!

Detektyw zerwał się na równe nogi. Przed nim stał rudy mężczyzna w masce z czarnego aksamitu i uśmiechał się szyderczo.

Jednocześnie cała sala powstała z wściekłością, połączoną ze zdumieniem.

Imię detektywa było dobrze znane tym wszystkim bandytom. Drżeli przed nim i nienawidzili go. Tak wielu z ich towarzyszy Sebastyan wysłał na gilotynę i do ciężkich robót! Ale nigdy nie przypuszczali, żeby ośmielił się wejść w ich towarzystwo. Gotowali się do krwawego odwetu. Wydobyte noże błysnęły ponurym blaskiem, wyciągnęły się ramiona, gotowe do zadania ciosu. Dzikie okrzyki odezwały się ze wszystkich stron:

— Na śmierć! Na śmierć! Zabić! Zarżnąć!

Sebastyan widział, że jest zgubiony. Tym razem nie potrafi się uratować. Pozostawało mu tylko umrzeć mężnie, broniąc się do ostatka.

Odskoczył w tył i oparłszy się plecami o ścianę, błyskawicznym ruchem wydobył rewolwer. Napastnicy odsunęli się, onieśmieleni widokiem czarnego otworu skierowanej w ich stronę lufy... Ale inni zajęli ich miejsce, z browningami w rękach. Walka była zbyt nierówna, dzielny policyant musiał zginąć. Rudy mężczyzna roześmiał się drwiąco i kłaniając się Sebastyanowi rzekł z szyderstwem:

— Do widzenia, panie Sebastyanie Blanc, na lepszym świecie... Niech się pan postara wydostać stamtąd, o ile pan będzie mógł... Prawdę, mówiąc, uprzedzano pana o takiej możliwości i...

Przerwał mu głośny okrzyk kobiety z za szynkfasu, która wrzasnęła:

— W nogi! dzieci! W nogi! Policya!

Słowa te wywołały niesłychany efekt. Tłum otaczający groźnie Sebastyana rozprysnął się i rozpierzchnął, jak stado wystraszonych wróbli. Wszyscy w popłochu rzucili się do wązkich drzwi, znajdujących się w głębi sali, bijąc się, tratując wzajemnie wśród okrzyków wściekłości i przekleństw. Kobiety krzyczały przeraźliwie, ale nie zwracano na nie uwagi, odtrącano je bez litości.

Z zewnątrz słychać było ostre odgłosy świstków, którym odpowiadały zdaleka inne. Zbliżały się szybkie kroki obławy policyjnej.

W ogólnym popłochu zapomniano zupełnie o Sebastyanie. On zaś, czując się bezpiecznym, ufny w nadchodzącą pomoc, pośpieszył naprzód, chcąc dowiedzieć się, kim jest rudy mężczyzna, któremu tłum odciął odwrót i który walczył teraz rozpaczliwie, żeby się dostać do wyjścia.

Sebastyan skoczył i już miał go pochwycić za kołnierz, gdy tamten nagle odwrócił się i wymierzył mu tak potężny cios pięścią w twarz, że detektyw padł zalany krwią i ogłuszony. Zerwał się jednak natychmiast, pijany z wściekłości i — nie celując wystrzelił w uciekający tłum. W odpowiedzi na to posypały się wystrzały, napełniając salę hukiem i dymem. Drzwi od ulicy otworzyły się gwałtownie i wpadł przez nie oddział policyantów z rewolwerami w rękach.

Sebastyan chciał wybiedz przez drzwi, któremi uciekła cała banda, ale w tej chwili pochwycono go i rzucono na ziemię. Chciał powstać, ale silne ręce trzymały go mocno i w jednej chwili skrępowały go sznurami tak, że nie był w stanie zrobić najmniejszego poruszenia.

Wszystko to stało się tak szybko, że oszołomiony detektyw nie zdążył zaprotestować. Ajenci otoczyli go, przyglądając mu się groźnie. Widać było po ich oczach, że mają wielką ochotę rozerwać go.

— No — jednego przecież mamy! — zawołał oficer policyjny, który zdawał się dowodzić wyprawą.

— I to nie byle jakiego — dodał kapral — to musi być herszt bandy.

Rzeczywiście łachmany biednego Sebastyana, zalane krwią, wykrzywiona wściekłością twarz jego — nadawały mu pozory najniebezpieczniejszego opryszka. Złapano go z bronią w ręku, musiał zasłaniać odwrót swym towarzyszom.

Ale detektyw absolutnie nie chciał zgodzić się na to, żeby go traktowano, jak ostatniego z ostatnich. Słowa kaprala przywróciły mu przytomność umysłu. Podniósł nań oczy i rzekł z gniewem:

— Herszt bandy? Mogliście go pochwycić — i udałoby się to wam, gdyby zamiast aresztować mnie...

— Pogadaj, pogadaj, bratku! — rzekł oficer z błyszczącemi gniewnie oczyma.

— Co? Co? — odparł Sebastyan. — Myśli pan, że się przestraszę? Czego się pan gapi?

— Ja się gapię! — wrzasnął oficer. — Milczeć mi, bo każę gębę zakneblować.

— Będę milczał, jeżeli zechcę i będę mówił, jeśli mi się podoba — odparł chłodno detektyw. — A przedewszystkiem, proszę mię kazać rozwiązać.

Było to powiedziane takim rozkazującym tonem, że oficer osłupiał.

— Nikt nie ma prawa mi rozkazywać, a już zwłaszcza nie taki bandyta!

— Nawet pan Ducroc? Nawet szef bezpieczeństwa? — zapytał ostrym głosem Sebastyan.

Oficer uśmiechnął się pogardliwie.

— Właśnie z rozkazu pana Ducroc jestem tu.

— I ja także — odparł Sebastyan z rozpaczliwym spokojem. — I jeżeli chce pan mieć dowód, niech mnie pan uwolni — a pokażę panu list, jaki otrzymałem dziś rano od pana Ducroc.

Oficer wahał się przez chwilę, zastanawiając się nad tem, czy ten opryszek nie kpi sobie z niego. Wreszcie kazał go zrewidować, wziął znaleziony list do ręki i przeczytał go szybko.

— Ależ tu podpisany jakiś Thourenet! — zawołał z gniewem.

— Jestto nazwisko umówione — odpowiedział detektyw.

— To ci się nie udało — nie oszukasz mnie.

— Ależ — zawołał zniecierpliwiony Sebastyan — przecież musiał pan poznać charakter pisma.

— Charakter pisma... — rzekł oficer z wahaniem — przyglądając się uważnie listowi — tak, to prawda. Ale to niczego nie dowodzi. Pismo można podrobić.

— A! tego zanadto! — krzyknął Sebastyan w rozpaczy. — Chce pan wiedzieć, jak się nazywam?

— Dobrze — proszę mówić.

— Panu tylko powiem.

Oficer pochylił się i Sebastyan rzekł mu do ucha parę słów tak cicho, że żaden z ajentów nie mógł tego usłyszeć. Oficer wyprostował się i wybuchnął głośnym śmiechem. Poczem, zwracając się do agentów, którzy patrzyli nań ze zdziwieniem i ciekawością, rzekł z ironią:

— Panowie! Mam zaszczyt przedstawić wam jednego z naszych najlepszych, najznakomitszych kolegów — sławnego detektywa, Sebastyana Blanc!

— Sebastyan Blanc! — zawołali ajenci, wybuchając z kolei serdecznym śmiechem.

— Tak jest — odparł detektyw, blady z wściekłości. — Jestem Sebastyan Blanc we własnej osobie i żądam, żeby mnie natychmiast zaprowadzono do pana Ducroc.

— Właśnie miałem to panu zaproponować — rzekł z drwiącym uśmiechem oficer.

. . . .

Szef bezpieczeństwa pisał coś przy biurku w swym gabinecie, gdy stary Bernard wprowadził oficera policyi.

— No i cóż, Frouchet? — zapytał pan Ducroc, podnosząc głowę i patrząc na przybyłego z poza okularów. Jak się udała wyprawa?

— Źle, panie szefie. W szynku, który pan mi wskazał, była zebrana cała banda. Ale udało się im jakimś sposobem wymknąć. Osadziłem, co prawda, oba wejścia, ale muszą być inne, o których nie wiemy.

— Więc, ostatecznie, cała obława na nic! — zawołał szef gniewnie.

— Nie zupełnie. Udało nam się pochwycić człowieka bardzo podejrzanego, który zasłaniał towarzyszom odwrót z rewolwerem w ręku, strzelając do moich ludzi. Człowiek ten zaczął nam opowiadać takie historye...

— Przyprowadziliście go tutaj?

— Tak jest, proszę pana. Przypuszczałem, że pan szef zechce go sam wybadać, tembardziej, że oznajmił nam, iż pan...

— Dobrze, proszę go kazać wprowadzić — rozkazał p. Ducroc, przerywając raptownie mówiącemu. Dwóch ajentów wprowadziło Sebastyana w kajdankach na rękach, ze związanemi nogami. Przez chwilę stał nieruchomo, wytrzymując bez mrugnięcia powieką badawczy wzrok pana Ducroc, który oglądał szczegółowo tego typowego opryszka.

— Imię i nazwisko? — zapytał wreszcie szef bezpieczeństwa krótko, starając się napróżno przypomnieć sobie, gdzie i kiedy widział tę twarz.

Sebastyan milczał, patrząc w ziemię i bawiąc się serdecznie tą komedyą.

— Odpowiadaj!

— Jakto, nie poznaje mnie pan, panie szefie? — zawołał nagle, zdejmując perukę i fałszywą brodę.

Pan Ducroc podskoczył na swym fotelu, jakby podrzucony sprężyną.

— Sebastyan! — krzyknął ze zdumieniem.

Potem, zwracając się do oficera, który nie wiedział, co zrobić ze sobą — dodał gniewnie:

— Winszuję, Frouchet! Więc to ma być niebezpieczny bandyta?

Frouchet bąknął coś niezrozumiale. Dużo dałby za to, żeby być stąd daleko. Sebastyan zlitował się nad nim i pośpieszył z pomocą.

— Proszę mu darować, panie szefie — uratował mi życie. Gdyby nie zjawił się w czas ze swoim oddziałem, byłbym teraz pewno w Sekwanie.

— Jakim sposobem? — zapytał pan Ducroc, zdziwiony. Detektyw opowiedział szybko swą przygodę, która mogła się tak źle skończyć, gdyby nie niespodziewana pomoc policyi.

— Ale, co u licha pan robił w tej norze? — zapytał szef.

— Co tam robiłem? — zawołał Sebastyan zdziwiony z kolei. — Pan mnie o to pyta, panie szefie? Przecież to pan sam mnie tam posłał!

— Ja? Ja pana posłałem? — wykrzyknął pan Ducroc, nie posiadając się ze zdumienia.

— Naturalnie. Pisał pan dziś rano do mnie z tem poleceniem.

— Pisałem do pana? Nic podobnego. Gdzie ten list?

— Oto jest — rzekł oficer, znalazłszy list w kieszeni.

— Pismo doskonale naśladowane — rzekł szef, studyując uważnie list... — Ja sam mógłbym się pomylić... Ale to nie ja pisałem.

— Rozumiem teraz wszystko — rzekł Sebastyan, zastanowiwszy się przez chwilę. — To była zasadzka, zastawiona przez rudego mężczyznę, który przypuszczał, że się nie wymknę. Popsuła mu szyki policya i gdyby nie pochwycono mnie...

Oficer policyjny zagryzł wargi.

— Gdyby nie pochwycono pana? — zapytał pan Ducroc.

— Byłbym pobiegł za nim i teraz może mielibyśmy go w ręku. Ostatecznie, trudno — co się stało — to się nie odstanie. Dosyć, że znowu uniknąłem śmierci... To już po raz trzeci! Myślę, że za czwartym razem, nie uda mi się.

ROZDZIAŁ XX.

Często ma się pod ręką to, czego się szuka daleko.

— Naruszono pieczęci — rzekł nagle sędzia pokoju, przyjrzawszy się przez lupę sznurkom i pieczęciom, które sam przyłożył przed trzema miesiącami na drzwiach mieszkania Bridgetona przy ulicy Cambon.

— Naruszono pieczęcie! — powtórzyła jak echo pani Rouve, odźwierna — podnosząc z przerażeniem ręce.

— Niech pan spojrzy, panie Florent — zwrócił się sędzia do swego pisarza, nie odpowiadając odźwiernej).

— Nie ulega wątpliwości, panie sędzio — odrzekł pisarz, przyjrzawszy się pieczęciom.

— Do licha! To widać, patrząc nawet gołem okiem. Dostrzegłem to odrazu. Przez lupę można poznać, że moja pieczęć jest podrobiona.

Zwracając się do pani Rouve — urzędnik rzekł surowo:

— To może być przykre dla pani! Nie zrywano tych pieczęci i nie podrabiano ich dla prostego żartu. Ktoś tu musiał wchodzić...

— Ale to niemożliwe, panie sędzio — zaprotestowała pani Rouve z oburzeniem.

— Niemożliwe! Zawsze pani tak mówi. To samo pani twierdziła wtedy, jak znikł ten Anglik, który tu mieszkał. No — proszę otworzyć drzwi. Zaraz się dowiemy, o co chodzi.

Zrewidowano szczegółowo całe mieszkanie. Obejrzano wszystkie szafy, komody, biurka, opieczętowane przez sędziego. Wszystko było w porządku i pieczęci nie naruszono. Pozostawała do zrewidowania szafa, stojąca w sypialni.

— Ach! — zawołał sędzia z tryumfem... — byłem tego pewny! — I wskazał palcem na sznurki przy drzwiach, — tu nie zadawano sobie nawet trudu podrabiania pieczęci.

— Tam mieści się sekret — dodał w najwyższem podnieceniu. — Proszę otworzyć, prędzej! Zaraz zobaczymy! — Odźwierna, blada ze wzruszenia, kilka razy starała się napróżno włożyć klucz. Wreszcie usłyszano trzask zamku i lekkie skrzypnięcie zawiasów. Ale w tej chwili pani Rouve wydała przeraźliwy okrzyk i padła na ziemię, zamknąwszy przedtem gwałtownie drzwi od szafy.

— Co? Co takiego? — zawołali obaj mężczyźni, którzy nic nie widzieli.

Śmiertelnie blada i drżąca pani Rouve siedziała na podłodze i jęczała w najwyższem przerażeniu, pokazując palcem szafę.

— On! On! Tam!

— Kto? Co za on? — pytał sędzia, podchodząc do szafy.

— Nie, nie! Niech pan nie otwiera! To straszne! — krzyczała odźwierna, napróżno usiłując powstać.

Ale sędzia położył rękę na kluczu.

Wówczas pani Rouve wydała znowu przeraźliwy okrzyk, ukryła twarz w dłoniach, podniosła się z wysiłkiem i wybiegła z pokoju krzycząc:

— Na pomoc! Na pomoc! Morderca!

Prawie natychmiast wyszedł za nią i sędzia wraz z pisarzem, bardzo bladzi, z trudnością panujący nad sobą. Otworzywszy szafę, ujrzeli stojącego ohydnego trupa we fraku, który patrzył na nich szeroko rozwartemi, nieruchomemi oczyma.

Był to Bridgeton...

Na schodach obaj urzędnicy dopędzili odźwierną, otoczoną mieszkańcami domu, zaciekawionymi i pragnącymi dowiedzieć się o przyczynach alarmu. Ale pani Rouve była pod tak silnem wrażeniem, że nie mogła dać wyjaśnień i odpowiadała jedynie monosylabami. Mimo to jeden z lokatorów zrozumiał, o co chodzi, wybiegł z domu i po kwadransie powrócił w towarzystwie komisarza policyi, pana Maugron, jego sekretarza i dwóch ajentów. Jednocześnie tłum ludzi zgromadził się koło domu, ściągnięty wiadomością o straszliwem odkryciu, która z szybkością błyskawicy rozniosła się po całej dzielnicy.

Dano też znać przez telefon panu Ducroc, który odpowiedział, że natychmiast przybędzie na ulicę Cambon wraz z sędzią śledczym. Mieli przywieźć ze sobą sławnego profesora Chantereine, z którym właśnie odbywali konferencyę.

W oczekiwaniu na ich przybycie — urzędnicy policyi udali się do pokoju, gdzie znaleziono trupa nieszczęśliwego jubilera. Pan Maugron wobec tego straszliwego odkrycia, które zdawało się być najbardziej zdumiewającem ze wszystkich potwornych spraw Fabrykanta mumii, czuł się zachwianym w swych dotychczasowych przypuszczeniach i uważał za niezbędne zbadać sprawę osobiście. Nie chciał wierzyć. Pragnął zobaczyć na własne oczy tego trupa, którego nie było w mieszkaniu podczas drobiazgowej rewizyi, dokonanej zaraz po tajemniczem zniknięciu.

— Otwórzcie szafę — rozkazał ajentom.

Wykonali ten rozkaz z pewną odrazą, połączoną z przerażeniem, gdy ujrzeli potworną twarz trupa. Pani Rouve stała odwrócona, żeby tego nie widzieć. Komisarz przywołał ją.

— Czy pani poświadcza formalnie, że jest to lokator tego domu, Jerzy Bridgeton, który znikł 20 maja?

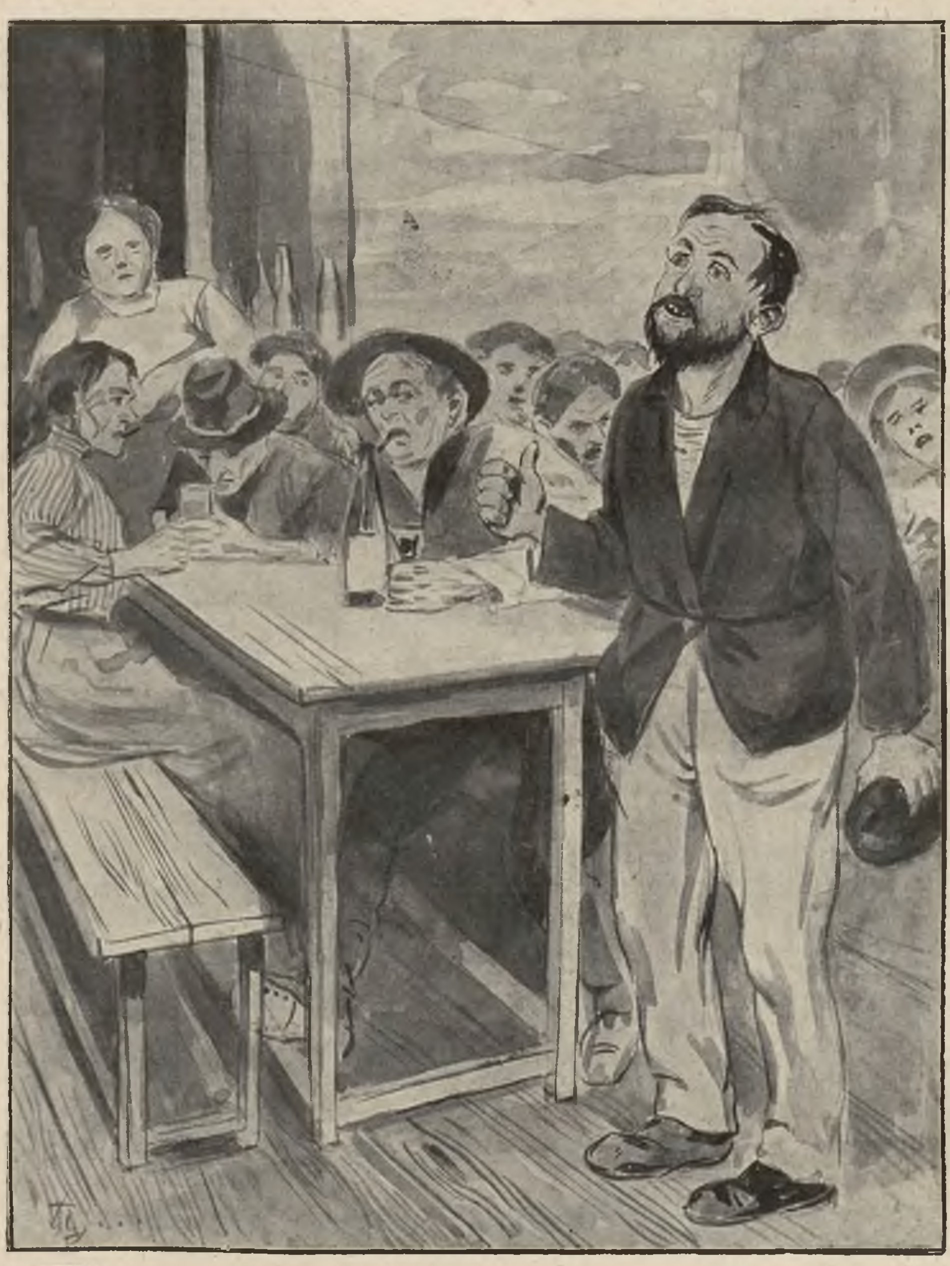
— Tak... tak... panie komisarzu — odpowiedziała przerażona kobieta, nie ruszając się z miejsca i instynktownie zasłaniając twarz rękami.

W tej chwili odezwał się dzwonek. Przybywał pan Ducroc wraz z profesorem Chantereine i sędzią śledczym, panem Charvet.

Komisarz pośpieszył na ich spotkanie. Po wymianie uścisków dłoni, szef bezpieczeństwa zapytał ze znaczącem skrzywieniem:

— No i cóż, panowie, znowu mamy brzydką sprawę?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Gdy Sebastyan wszedł — rozmowy, kłótnie, krzyki i śpiewy umilkły odrazu.

Nasi artyści za granicą.

Nie możemy narzekać na brak talentów. W sztuce europejskiej, szczególnie śpiewaczej, gdziekolwiek tylko zwrócić się wypadnie, spotyka się mnóstwo



Opera i operetka lwowska w Krakowie: Jadwiga Lachowska.

Polaków, pracujących na scenach operowych. Pełno ich we Włoszech, Niemczech, a także i Francyi — gdzie zdobywają stanowiska i majątek.

Jednym z takich jest Juliusz Feiner — bas paryskiej „opera comique", artysta śpiewak młody, lecz o wielkiej kulturze śpiewackiej, oraz muzycznej. Krakowianin (ur. 1889), syn niezamożnej rodziny, z trudem przebijał się przez gąszcze rudymentów pierwszych nauk i muzyki, a niosąc w duszy zarzewie wielkiej muzykalności, wcześnie imał się kompozycyi.

Chęć zdobycia wiedzy parła młode chłopię naprzód. O głodzie i chłodzie, pono pieszo, puścił się w świat i po przewędrowaniu Austryi, Niemiec i Francyi, znalazł się w Paryżu. Tu dzięki talentowi, zdobył pracę, zapewniającą mu jaki taki byt, i dostał się do konserwatoryum.



Adam Dobosz.

Kto wie, jak trudno nie Francuzowi przestąpić próg tej — najznakomitszej na świecie — uczelni, ten uprzytomnić sobie potrafi, iż talent, jakim rozporządzał młodzieniec, musiał być naprawdę nieprzeciętny.

Tu dostaje się i wielki talent i świetny materyał głosowy, w ręce znakomitego artysty, śpiewaka wielkiej opery i prof. konserwatoryum J. d'Engla, głośnego mistrza w sztuce prowadzenia głosu. Odtąd, coraz częściej pojawia się imię naszego rodaka na szpaltach sprawozdań z popisów i produkcyi konserwatoryum, a pojawia się zawsze w pierwszym szeregu. Feiner, z roku na rok zdobywa coraz to nowe nagrody za kompozycyę wszelkiej kategoryi i za śpiew. Od roku jest już członkiem opery komicznej, a w ostatnich czasach zdobywa złoty medal — najwyższe odznaczenie — na konkursie śpiewackim. Poza tem, młody śpiewak, stał się ulubieńcem salonów paryskich, śpiewając z wielkiem powodzeniem w salonach prezydenta republiki, ministrów, bogaczy, oraz zbierając oklaski na koncertach w Paryżu i wielkich miastach Francyi.

Wierny ojczystej ziemi, która go wydała, lecz nie wychowała, wszędzie akcentuje swoją polskość.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Kanikuła letnia jest sezonem dla wielkich miast najmniej przyjemnym. Żar słoneczny wypędza na wilegiaturę wszystkich tych, którzy na wywczasy takie mogą sobie pozwolić. Zamykają się na lato teatry, a wesoła i rozweselająca drużyna aktorska buja gdzieś po zdrojowiskach — przeważnie ku wyłącznie własnej a nie czyjej innej przyjemności.

Kraków jest w szczęśliwszem od innych miast położeniu. Razem z pierwszymi gorętszymi promieniami słońca, zjeżdża do nas corocznie bujna, kipiąca wesołością i życiem rzesza artystów i jeszcze od niej przyjemniejszy wieniec artystek opery i operetki. Przed rozbawioną publicznością rozbłyskują fajerwerki dowcipu, perli się fala humoru, a niewymownie zgrabne i ponętne baletniczki (i baletnicy także!) rozwijają cały swój kunszt w zawrotnych piruetach, błyskawicznych przegięciach ciał i tej całej wdzięcznej, harmonijnej i rytmicznej mimice ruchów, gestów i uśmiechów. To znowu czasem — jakby dla zdmuchnięcia uśmiechu z ust słuchaczów, z grzmią z orkiestry dramatyczne fanfary złowróżące i ze sceny spływa na zdrętwiałą publiczność pieśń o nieszczęściu biednej Butterfly, o fatalistycznej mocy uśmiechów Carmen, o tkliwem uczuciu Mignon lub złości ludzkiej w operach Verdiego.

A że miłą nam jest ta lwowska opera i operetka, to objawiamy w teatrze hucznemi codziennie oklaskami. Największą ich ilość zbiera niezawodnie



Opera i operetka lwowska w Krakowie: Helena Miłowska.

primaddnna operetki, p. Helena Miłowska. Czy to jako „Wesoła wdówka", czyto „Zuzanna", czy też w stroju jednoroczniaka z „Manewrów jesiennych" ukaże na scenie swą postać zgrabną, uśmiech swobodny i rezolutny a zwłaszcza, gdy rzuci w widownię swe srebrzyste kaskady sopranowe, cała widownia zamienia się w jej hołdowników. Z innem oczywiście uczuciem, słucha się poważnych, silnych trylów p. Lachowskiej w rolach operowych.

Trudno wymienić tu choćby najlepszych przedstawicieli męskiego personelu teatralnego. Brak nam na to miejsca. Ale przecież nie wolno pominąć milczeniem nazwisk p. Zaręby, godnego następcy p. Lewicza w rolach charakterystycznych, lub p. Solnickiego, uzupełniającego kompozytora i librecistę swemi własnemi dodatkami, wprawiającemi widownię w egzaltacye śmiechu. Wreszcie wspomnijmy tu jeszcze zawsze sympatycznego tenora, p. Kuligowskiego, który swym talentem i humorem rzetelnie pracuje nad tem, by Kraków nie odczuwał zbyt ciężko kanikuły letniej.



Opera i operetka lwowska w Krakowie: Józef Zaremba i Filip Kuligowski.

Kronika tygodniowa.

Bardzo słusznie zauważył jeden z krakowskich dziennikarzy, że wakacye są na to, aby próżnować i zjadać śliwki, o ile one naturalnie są już dojrzałe, gdyż inaczej mogłyby zaszkodzić zdrowiu i narobić kłopotu fizykatowi miejskiemu, który zaledwie zdołał się uporać z ospą, a nie wzdycha wcale do cholery.

Kto tylko mógł, opuścił mury miejskie i szukał świeżego powietrza i wypoczynku bodajby w najbliższem sąsiedztwie; wiele osób udało się do naszych krajowych uzdrowisk i miejsc kąpielowych, nie brakło także ludzi, którzy wywieźli polski grosz do niemieckich „badów". Byli to przeważnie ci, którzy potem przez cały rok będą głośno wołać: Pamiętajmy o swoich, bojkotujmy zagranicę, a zwłaszcza Prusaków!

W Krakowie pozostali tylko ci, którzy musieli, to jest tacy, którym strasznie brakuje monety, a kredytu nikt udzielić im nie chce, wreszcie urzędnicy, nie mogący otrzymać urlopu; wobec tego miejski urząd statystyczny konstatuje, że pomiędzy ludnością miasta Krakowa w obecnym okresie mają stanowczą przewagę słomiani wdowcy, jak wiadomo materyał bardzo zapalny, gdy nie czują obok siebie prawowitej władzy domowej, która potrafi mitygować ich zbyteczne zapały.

Na odjezdnem, każda z małżonek, opuszczająca Kraków i zostawiająca ognisko domowe na opiece swego męża i tyrana, odebrała odeń uroczyste ślubowanie, że w czasie jej nieobecności nie zgrzeszy ani mową, ani myślą, ani, broń Boże, uczynkiem a pierścionek ślubny nosić będzie ciągle na palcu, nie zaś w portmonetce lub w kieszeni kamizelki.

I ja złożyć musiałem podobną deklaracyę na piśmie i jak dotąd nie sprzeniewierzyłem się jej ani na jotę. Pierścionek ślubny powędrował wprawdzie do zbiorów krakowskiej kasy oszczędności, ale nie sam, lecz w miłej łączności z obrączką mej żony i innymi klejnotami familijnymi — naturalnie za wiedzą władzy domowej — gdy szło o wydobycie monety na opędzenie kosztów wakacyjnego wyjazdu.

Bez pieniędzy nie można dziś zrobić ani kroku, każdy przeciętny obywatel w miarę, ile ich posiada, reguluje także i swe wydatki, państwo tylko postępuje zupełnie odwrotnie, gdyż ono decyduje najpierw, na co trzeba wydać pieniądze, a potem dopiero każe ministrowi skarbu łamać sobie głowę, skąd je wycisnąć; czy należy przeprowadzić wielki program finansowy, czy też wystarczy ograniczyć się na małym.

Ale teraz nawet ministrowie mają spokój, bo pojechali już na wakacyjne wywczasy. Każdy z nich kąpie się gdzieindziej, obiecali dopiero zjechać się w połowie sierpnia z okazyi urodzin cesarskich i spodziewanego w tym czasie doprowadzenia do skutku ugody czesko-niemieckiej. Miałaby ona bardzo dodatnie znaczenie dla całej monarchii i umożliwiałaby normalne funkcyonowanie parlamentu austryackiego i czeskiego sejmu krajowego, który czeka na panią Kunetické i doczekać jej się nie może, nasze bowiem ustawy zasadnicze są tego rodzaju, że można je w rozmaity sposób interpretować. Jedni mówią, że wybór jej jest ważny, inni sprzeciwiają się temu i ani rusz dojść do porozumienia.

Swoją drogą przeprowadzenie ugody czesko-niemieckiej może mieć i dla Polaków pierwszorzędne znaczenie, niestety jednak *in minus*, gdyż po wytworzeniu się większości rządowej, złożonej z Niemców i Czechów, do której ewentualnie przyłączyliby się i Ukraińcy, kokietowani tak siarczyście przez rząd hrabiego Stürgha, Koło Polskie straciłoby wiele na swej powadze i przestałoby być owym historycznym języczkiem, regulującym w Austryi równowagę polityczną. Z tem trzeba się liczyć, to daleko ważniejsze, niż zapasy Cyganiewicza z Lurichem.

A że Rusini czują już swoją powagę i wiedzą o tem, że rząd będzie się z nimi liczyć, poznać jasno ze stanowiska, jakie zajęli w sprawie budowy kanałów.

Pierwotnie sprzeciwili się jej stanowczo, oświadczając, że na nią nie pozwolą „choćby się miała krew polać", z czasem jednak zmieniają front i ogłaszają warunki, pod jakimi zgodziliby się na budowę kanału Wisła—Dniestr.

„Diło" durzy swych czytelników, że kanał galicyjski jest półmiliardowym podarunkiem wyłącznie dla Polaków i umożliwi im ekonomiczny i narodowo-polityczny podbój ruskiej części Galicyi.

Powiada ono:

„Ponieważ kanały będą przypieczętowaniem polskiej hegemonii w Galicyi, dlatego my, nie chcąc sami sobie przykładać noża do gardła, nie możemy z lekkiem sercem zgodzić się na ich budowę. Jest to sprawa nie tylko ekonomiczna, ale i narodościowo-polityczna, musimy więc żądać takich rekompensat ekonomicznych i narodowo-politycznych, któreby zrównoważyły półmiliardowy zysk Polaków na kanałach".

Z ekonomicznego punktu widzenia należy się więc przedewszystkiem poparcie ruskiemu rolnictwu, które corocznie ponosi ogromne szkody skutkiem wylewu rzek i górskich potoków. Prócz wielkich robót regulacyjnych, żądają zwiększenia funduszu na tak zwane drobne melioracye, na drenowanie i osuszanie włościańskich gruntów we wschodniej Galicyi. Włościaństwo ruskie musi znaleźć wydatną pomoc, także zawiązki ruskiego przemysłu i kupiectwa.

Na polu narodowo-politycznem, stawiają na pierwszem miejscu: dopuszczenie do odpowiedniego wpływu na samorząd krajowy, załatwienie w najkrótszym czasie sprawy uniwersyteckiej i szkolnej i zabezpieczenie Rusinom wpływów w politycznej administracyi.

Kończy zaś:

„Obecnie, kiedy za ewentualność naszej zgody na budowę kanałów nie mamy żadnych rekompensat, musimy kanały całemi siłami zwalczać. (Zrobił to już Budzynowski i to do tego nie tylko rękami, ale i nogami!... *przyp. zecera*). A naszej zgody moglibyśmy udzielić dopiero wtedy, gdy wszystkie, powyżej wymienione rekompensaty będą zapewnione i zabezpieczone".

Sprawa ta pokutować jednak musi jeszcze bardzo długo po różnych komisyach, bo o doprowadzeniu kanałów do skutku, jeszcze wróble śpiewają. Parlament nie uchwalił na nie odpowiednich kredytów, a rozpoczęcie budowy w Brzeźnicy było tylko czczą komedyą, by zamydlić oczy Kołu Polskiemu, którego rząd wówczas tak potrzebował, jak teraz potrzebuje Rusinów.

Nie zatruwajmy sobie jednak wakacyi, do spraw tych nieraz nam przyjdzie jeszcze powrócić, a zastanówmy się raczej nad ukończoną sesyą parlamentarną, która trwała od 5. marca do 5. lipca. W tym czasie odbyła Izba pięćdziesiąt sześć plenarnych posiedzień, komisye zaś pracowały podobno tak pilnie, że niektórzy posłowie miewali po kilka posiedzeń dziennie, czego znów nie uważam za coś tak wielkiego, gdyż znam w Krakowie radcę miejskiego, należącego tylko do czternastu komisyi magistrackich, nie licząc własnych prywatnych bardzo rozgałęzionych interesów.

Rozmiary stenografowanych protokołów obliczają na pięć tysięcy stronic. Załatwiono cały szereg spraw mniejszej i większej wagi, między niemi pragmatykę służbową, ustawy wojskowe i prowizoryum budżetowe. Ustawa wojskowa ze względu na Węgry przyjętą została bez jakichkolwiek zmian, w pragmatyce służbowej dla urzędników, uchwalono kilka zmian pomimo pewności, że Izba panów je odrzuci, ustawa więc jeszcze raz stanie na porządku dziennym.

Czas jest zdania, że Izba tym razem ze względu na swą wydatną pracę zasłużyła sobie istotnie na wypoczynek i ubolewa, że „demagogia" przechodzi nad wielu ważnemi zdobyczami do porządku dziennego (n. p. dwuletnią służbą wojskową, mającą w zasadzie trwać trzy lata...) i powiada, że Izba poselska troszczy się tylko o konieczności państwowe.

Owa „demagogia", zestawiając też bilans prac parlamentarnych z ostatniej sesyi, powiada, że jest przecież jeden sukces, którym mogą się słusznie poszczycić posłowie, t. j. że dyety poselskie zostały w całości uratowane i płynąć będą spokojnie, aż do późnej jesieni, bo pozatem trudno dopatrzeć się jakichś pozytywnych rezultatów, mających realną wartość dla szerszych mas społeczeństwa.

W sprawie niesłychanej drożyzny, pod której hasłem zebrała się druga Izba ludowa nie zrobiono nic właściwie, gadano bowiem długo i szeroko, użalano się nad naszym garbatym losem, uchwalono szereg wezwań do Rządu i minimalny dodatek drożyźniany dla urzędników, ale też i na tem koniec.

Kanały czekają także lepszych czasów, jak bowiem dotąd, to sprawa ta ani ani na krok naprzód nie postąpiła, a teraz, z powodu opozycyi Rusinów, znalazła się w jeszcze krytyczniejszem stadyum.

Wiele czasu poświęcono także pragmatyce służbowej dla urzędników i uchwalono ją wreszcie, ale w takiem brzmieniu, w jakiem rząd nigdy jej do sankcyi monarszej nie przedłoży, gdyż nie liczono się wcale z opozycyą sfer rządowych.

A ustawy o wspólnej armii i obronie krajowej? Dużo o nich mówiono, jeszcze więcej sobie po nich obiecywano, faktem jest, że ciężary nałożone przez nią na ludność są o wiele większe od udogodnień w niej zawartych.

Naipierw przedłożono ją sejmowi węgierskiemu i dzięki brutalności hr. Tiszy przeprowadzono w brzmieniu rządowem. Z kolei dostała się przed forum austryackiego parlamentu, ale tu już losy jej były stanowczo przesądzone, właściwy tekst uchwalić się mającej ustawy, musiał być zupełnie zgodnym z uchwalonym przez Węgry.

Tak przedstawia owoce pracy parlamentu, prasa „demagogii". Zdaje się jednak, że ma więcej racyi niż nasz poważny i lojalny organ konserwatywny, który zastanawiając się nad obecną polityką wewnętrzną, przychodzi ciągle do przekonania, że nie jest tak źle i że parlament, który się zdobył na szybkie uchwalenie reformy wojskowej i prowizorym budżetowego, treścią zbliżonego zupełnie do budżetu właściwego, wykona i dalsze swe zadania, zapewne nie bez przeszkód i wahań, może w zanadto wolnem tempie, ale pewnie doprowadzi je do skutku.

Ciekawe tylko, czy obecny rząd utrzyma się w swym składzie.

A tu jak na złość, z każdej strony atakują go zawzięcie, najbardziej zaś pan minister wojny, który znowu żąda dwustu siedmdziesięciu pięciu milionów koron na sprawienie nowych dziur do luf armatnich, gdyż stare okazały się niepraktyczne i aeroplanów, bo także i armia chce latać. Ministrowie skrobią się za uchem i obiecują przez wakacye namyśleć się, skąd wziąć pieniędzy, by po feryach parlamentarnych stanąć już z gotowym projektem... regulacyi kieszeni c. k. podatników.



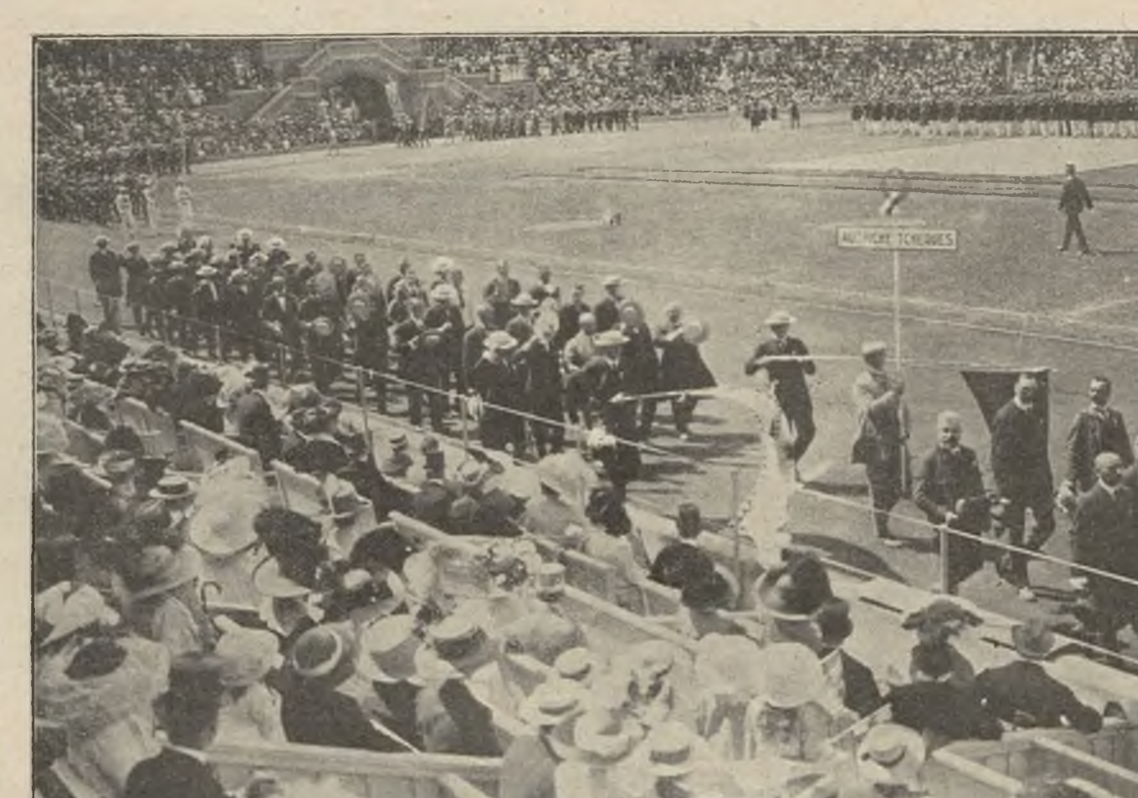
Kongres przeciwalkoholiczny we Lwowie.

(Do illustracyi na str. 3).

Odbyty w tych dniach we Lwowie III ci polski kongres przeciwalkoholiczny miał przebieg bardzo imponujący. Podczas, gdy dwa poprzednie były w istocie nie zbyt nawet licznymi zjazdami naszych abstynentów, kongres ostatni w całej już pełni zasłużył na tę nazwę i był wielką, wspaniałą manifestacyą najpoważniejszych żywiołów naszego społeczeństwa, uznających walkę z pijaństwem za sprawę pierwszorzędnej doniosłości. Najwybitniejsi lekarze nasi wzięli gorący udział w pracach kongresu. Znakomicie opracowane, niezmiernie interesujące referaty wygłosili: prof. Uniw. lwowsk. dr. Populski, prof. Uniw. Jagiell. dr. Piltz, dr. Mikulski i dr. Gantkowski z Poznania (świetny wykład o związku alkoholizmu z gruźlicą). Wydatny udział wzięło też w obradach kongresu nasze duchowieństwo. Na uroczystem posiedzeniu inauguracyjnem kongresu w sali Rady miasta Lwowa, przemówił z wielką siłą uczucia i głębokości myśli ks. biskup Bandurski. — Przemawiali dalej na tem posiedzeniu, witając kongres, życząc mu powodzenia, przyrzekając czynne poparcie ze swej strony w zwalczaniu plagi pijaństwa: przedstawiciel rządu, dr. Lachowicz, przedstawiciel kraju, zastępca marszałka dr. Pilat, rektor Uniw. lwowsk. dr. Finkiel, przedstawiciele senatów uniwersyteckich Lwowa i Krakowa, wysłannik ks. biskupa Pelczara, prezydent m. Lwowa Neuman, delegat Rady szkolnej krajowej Bruchnalski, delegat Sokoła, delegat rusińskich abstynentów (bardzo serdecznie witany) Słoweniec ks. Lenard, p. Kaczor, górnik, przedstawiciel górników polskich w Westfalii i t. d. —



Nasi artyści za granicą: Juliusz Feiner, artysta opery paryskiej.



V. Olimpiada w Sztokholmie: Defilada delegatów czeskich. (Do artykułu na str. 2).

Obrady kongresu odznaczały się wielką powagą — głos tych obrad przeniknie do najdalszych zakątków ziemi polskiej, niosąc radosną wieść, że tylu najlepszych przedstawicieli polskiej nauki lekarskiej, polskiego duchowieństwa, polskich pedagogów (b. ciekawy referat prof. Klimaszewskiego) polskich prawników i ekonomistów, (ref. dr. Makarewicza, przemówienie w dyskusyi J. E. dra. Głąbińskiego) przez kilka dni z całem skupieniem i uwagą obradowało nad sprawą walki z pijaństwem, niszczącem kraj pod każdym względem: moralnym, fizycznym, ekonomicznym.

Na kongresie powzięto cały szereg uchwał. Między innemi kongres uznał, że obecnie dla prowadzenia walki z pijaństwem niezbędnem jest przeprowadzenie dwóch reform: 1) wprowadzenie w szkołach ludowych i średnich obowiązkowego nauczania o szkodliwości alkoholu; 2) zamykanie szynków w niedzielę i święta. Przebieg i rezultat kongresu przeciwalkoholicznego świadczy, że walka z klęską pijaństwa weszła na poważne i skuteczne tory.

W czasie kongresu otwarto niezmiernie ciekawą i bogatą wystawę przeciwalkoholową, którą publiczność licznie zwiedza.

Leon Wyrwicz.

Z Krakowa wyszła w ostatnich kilku miesiącach inicyatywa do zgoła nowego typu produkcyi kabaretowych, polegających na kopiowaniu znanych typów, lub przedstawianiu zdarzeń i zajść ogólniejszego znaczenia. Krytyka krakowska produkcye te ochrzciła mianem „satyry scenicznej“, a twórcą i jedynym tej „satyry“ przedstawicielem jest p. Leon Wyrwicz, Krakowianin, którego sława dawno już wyszła poza rogatki rodzinnego miasta.

P. Wyrwicz posiada wielki, rzadki dar obserwacyjny, z którego korzysta w sposób umiejętny a artystyczny. Jak przedni malarz karykaturzysta kilku pociągnięciami ołówka stwarza na papierze karykaturę jakiejś osoby czy sceny, p. Wyrwicz jednym gestem, czy ruchem, skrzywieniem ust lub oczu, kapitalnie kopiuje znane osobistości. A efekt jest niezrównany — wszyscy się śmieją do rozpuku, a najbardziej... ofiary p. Wyrwicza. Humor, który p. Wyrwicz wnosi z sobą na estradę, jest pogodny, złoty, wolny od złośliwości i uszczypliwości, tak przykrej dla audytoryum. A tekst wygłaszany przez niego jakby od niechcenia, w słowach prostych i niewyszukanych, niema w sobie żadnej przesady lub szarży i właśnie swą prostotą działa rozśmieszająco.

P. Wyrwicz w niektórych swych produkcyach wznosi się na wyżyny prawdziwej a wytwornej satyry społecznej, jakby żywcem wykrojonej ze szpalt monachijskiego „Simplicissimusa“. Taki jego „capstrzyk wojskowy“, „wykład profesora“ lub „praca na budowie“, to istne perełki sceniczne, wesołe a dowcipne, a jednak pobudzające widza do głębszej refleksyi.



Katastrofy balonowe: Szczątki zeppelinowskiego balonu „Schwaben“ w Düsseldorfie. (Do art. na str. 3).



Leon Wyrwicz.

Hotel francuski w Krakowie.

Jak wielkie mają znaczenie dla rozwoju ruchu turystycznego należycie urządzone hotele, nie potrzeba wyjaśniać. To też z zadowoleniem należy powitać powstanie w Krakowie nowego hotelu, urządzonego według wszelkich najnowszych wymagań wygody i komfortu. Hotel ten, noszący nazwę „Francuskiego", założony został przez znanego fachowca p. Jana Lisińskiego, w wspaniałym gmachu przy zbiegu ulic św. Jana i Pijarskiej, w zacisznym i spokojnym punkcie, a jednak w śródmieściu.

Okazały gmach 4 piętrowy posiada spokojną, piękną a stylową fasadę, doskonale zharmonizowaną z poważnem otoczeniem.

Urządzenie wewnętrzne hotelu stoi na wyżynie europejskiej. Prześliczny, mozaiką wyłożony westybul, ozdobiony bogatemi a artystycznie rozmieszczonemi kolumnami marmurowemi, mile pieści oko widza — wygodne zaś meble klubowo-angielskie nęcą go do spoczynku. Na parterze znajduje się wykwintny lokal restauracyjny i kawiarniany, loża portyera, hotelowa centrala telefoniczna i windy elektryczne.

Okazałe schody marmurowe wiodą na piętra. Korytarze wyłożone są asbestem, tłumiącym wszelkie szmery tak, że gość ma zapewniony absolutny spokój, którego niestety tak często brak w hotelach innych. Wszelkie najnowsze zdobycze techniki budowlanej, stojącej tak wysoko za granicą, zwłaszcza o ile chodzi o wewnętrzne urządzenie hoteli, znalazły zastosowanie w „Hotelu Francuskim".



Zewnętrzny widok Hotelu Francuskiego w Krakowie.

Cały hotel ma oświetlenie elektryczne (i gazowe od wypadku), oraz centralne ogrzewanie. W każdym numerze hotelowym znajduje się wodociąg zimnej i ciepłej wody, a łazienki w większej ilości na każdym piętrze — wyposażone w najnowsze urządzenia — umożliwiają gościowi wzięcie kąpieli o każdej porze dnia i nocy, bez poprzedniego zamawiania.



Westybul Hotelu Francuskiego. Na schodach stoi właściciel p. Jan Lisiński.

W każdym numerze hotelowym znajduje się osobny telefon, wiodący do centrali w westybulu, za pomocą którego gość o każdej porze będzie komunikował swoje życzenia portyerowi. Telefonem tym będą mogli goście hotelowi porozumiewać się między sobą oraz z centralą w mieście.

Oprócz tego znajduje się w każdym numerze automatyczny zegar elektryczny, służący do budzenia gościa. Nastawiony przez niego na oznaczoną godzinę, budzi go dyskretnym gwizdem tak długo, dopóki gość nie wstanie i zegaru nie zamknie.

Należy również wspomnieć o urządzeniu wewnętrznem pokoi, których jest ośmdziesiąt kilka. Nowością, dopiero w tym hotelu w Krakowie zaprowadzoną, są t. zw. „apartamenty familijne" to jest całe mieszkania, złożone z przedpokoju, salonu, buduaru i sypialni.

Urządzenie w pokojach nawet w najdrobniejszych szczegółach odznacza się wytworną elegancyą. Meble, przeważnie w jasnych tonach utrzymane, łóżka mosiężne, wygodne szezlongi, otomany i fotele — zapewnieją gościowi możliwie największą sumę wygód, których brak tak często daje się we znaki podróżnym.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 26.

Szarada: Komety.

Zadanie do przestawienia: U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.

Logogryf:

A
U d o
K r a t a
B o m b a
Ć m a
D a w i d ó w
M u c h a
O k o
C h i n y
S i e r p
M a l w i n a
J u l i u s z
K a t e c h i z m
C h e ł m s z c z y z n a

Zadanie konikowe: Jeśli jedna baba kamień do studni uwali, to potem dziesięciu chłopów wydobyć go nie może.

Zadanie literackie:

Zaleska
Morawski
Odyniec
Rzewuski
Szekspir
Kasprowicz
Ibsen
Rzewuski
Odyniec
Morawski
Asnyk
Niemcewicz

Bilety wizytowe: Redaktor pisma. Kierownik szkoły. Lekarz sądowy.

Zadanie do przestawienia: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Przysłowiówka: Praca tuczy, bieda uczy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Zakopane, J Jakubowska Kraków, K Radoszewski Tarnobrzeg. M. Więckowska Warszawa, K. Kaim Czarna, W. Horowicz Jordanów, K Szumańska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, M. Ligęza Kraków, J. Beck Opawa, M. Trepka Sandomierz, L. Berezowski Nowy Sącz, K. Fuchs Czeremchów, R Świrski Piotrków, S Bobrowski Warszawa, K. Hoszowski Jaremcze, R Link Lwów, S. Krzyżanowski Podgórze, S. Kowalówka Kraków, F. Schmidt Cieszyn, J. Czarkowski Skierniewice, K. Mann Bochnia, K Dulęba Lwów, L. Zapałowicz Wilno, J. Obst Łódź, K Malinowska Lwów, H. Lasocińska Lublin, J. Zaleski Czerniowce, I Błachowski Szczucin, R. Gadomski Zakopane, W. Zawadzki Tarnów, E. Mianowska Lwów, S. Reich Łódź. W Potocka Kraków, H. Lisowski Kołomyja, J. Gans Lwów, D. Engelberg Rzeszów, H Schwarz Warszawa, S. Bukowski Kijów, K. Kadulski Oświęcim, H. Mizerska Poznań, M Wyka Sambor, H. Linderska Zakopane, W. Ostrowski Petersburg, J Bałuk Kołomyja, S. Kozarska Warszawa, T Kinalski Tarnopol, R. Kopystyński Jasło, S Wojakowski Petersburg, J. Kamocka Kalisz, I. Trojacki Wiedeń, T. Nikiel Kraków, S. Lindenbaum Czerniowce, W. Kwaśniewski Lwów, M. Orlińska Janów, J. Gruszczyńska Wadowice, I. Brzostowski Podgórze, A. Wojciechowski Kraków, Z. Dubiel Krosno, A. Biliński Tarnopol, H. Wincencik Kraków, A Siatka Kraków, S. Raczyński Rzeszów, F. Blatterfeind Jaworów, H. Piątek Podwołoczyska, T. Chrzanowski Suwałki, L. Langer Krynica, A. Lichański Radziwiłłów, M. Klappholz Rzeszów, R Majewski Lublin, S Fijałkowski Jasło, K. Różycki Lwów, J. Galiński Sanok, E. Stępień Jasło, K. Dębiński Lwów, K. Zegartowska Bogucice, M. Sadowska Poronin, F. Nowacki Przemyśl, R Zięba Sandomierz, J. Strojek Tarnopol, E. Niestdoberger Sambor, L. Aleksandrowicz Płock, J. Zachara Mielec, J. Topolnicki Kamieniec, M. Scholz Kraków, J. Rosenbaum Rzeszów, A Leszczyński Wadowice, A. Dużak Kraków, S. Sokołowski Rzeszów, E. Dębiński Jasło, J. Antosz Sanok, M. Jahoda Cieszyn, J. Gruber Drohobycz, A. Trzeciak Krynica, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, J. Gajewski Tarnów, J. Wilczkiewicz Stanisławów, I. Wiewiórowski Krosno, L. Lisowski Warszawa, J. Obraczay Morawska Ostrawa, A Barnat Złoczów, M. Horak Oświęcim, S. Ryglicki Poznań, L. Bardrowski Częstochowa, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, P. Madejski Wiedeń, C. Wang Tarnobrzeg, S Karwowski Pilzno, S Stawarski Wiedeń, S. Mróz Lwów, J. Kapalska Sambor, M. Krawecki Radomyśl, J. Popiel Mińsk, S Karczmarski Kraków, J. Kryszkowski Częstochowa, M. Toporowski Lwów, J Janik Drohobycz, S Niżyński Lwów, R Sperling Wiedeń. M. Łapiński Warszawa, J Kruszelnicki Janów. B Gawlik Jabłonów, K. Gliński Kołomyja, Z Mazaraki Radom, H. Biesiadecka Kraków, G Samlicki Przemyśl, S. Kozłowski Kraków, J. Czarnecki Cieszyn, J. Jaglarz Lwów, M Gottlieb Sambor, K. Armatys Ulanów. S Baziak Staszów, J. Wójtowicz Rzeszów, A. Gralewski Kraków, M. Brodt Lwów, H. Maciejowska Winnica, M. Maresch Lwów, M. Cegielska Poznań, H. Kamiński Petersburg.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p **J. Gruszczyńska, Wadowice.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

20 tysięczny gość na wystawie architektonicznej w Krakowie. W dniu 3 lipca b r o g dz 6-tej po południu liczba osób, które zwiedziły wystawę od czasu jej otwarcia dosięgła 20 tysięcy. 20 tysięcznym gościem na wystawie był pan Ludwik Kuszpeciński, starszy rewident kolei państwowych, któremu komitet wręczył w upominku, stosownie do zapowiedzi cenną akwafortę p. Józefa Czajkowskiego, ofiarowaną na ten cel przez autora. Każda dalsza 10 tysięczna osoba otrzyma również artystyczny upominek.

Z „CYRKU EDISON": Nowy program od dnia 12 do 18 b. m. przynosi dwa piękne dramaty; jeden z nich w pięknych kolorowanych obrazach uzewnętrznia duchową walkę zakonnic, drugi rozwija przed oczyma dawno niewidziane sceny z życia ludów Wschodu. Niemałą atrakcyę dla Krakowian stanowić będą wyścigi automobilistów pod Krakowem, w których ujrzymy podobizny znanych w naszem mieście osobistości.

Ze świata kobiecego.

W pełni sezonu.

Letnia moda ustaliła już swoje wymogi. Miasta przeważnie opustoszały, panie przeniosły się na wieś lub nad brzegi morza, albo wreszcie do mniej lub więcej znanych miejsc kąpielowych i tam teraz rozbiła swe namioty królowa moda.

Prawdopodobnie w najbliższym czasie zaczniemy



Suknia letnia z materyi *lingerie*, spód z ciemnego jedwabiu.

już myśleć o jesieni i o tem, co włożymy na czas przejściowy, kiedy zacznie się robić zimno.

Zanim to jednak nastąpi, pragnę jeszcze kilka uwag poświęcić latu, ze względu na tych, którzy jeszcze nie wyruszyli do wód lub na południe. Czas kąpieli przypomina mi sprawę kostyumów kąpielowych. Otóż zauważyć muszę, że obecna moda zniosła dotychczasowe kostyumy spódniczkowe, wogóle z materyałów. Sport pływacki, który w tej dzie dzinie nadaje ton modzie, doszedł do przekonania, że najlepszym i najelegantszym kostyumem kąpielowym jest trykot, ciemny lub czarny. To też obecnie nad brzegami morza zaczynają znikać owe kostyumiki płócienne lub jedwabne różnokolorowe, a natomiast panie występują w trykotach. Do poruszania się w wodzie są one bardzo wygodne, ale zato wymagają... bardzo zgrabnej figury.

Moda letnia zrobiła znowu pewien krok naprzód i zmieniła swe wymagania. Zmiany dotyczą przedewszystkiem żakiecików. Obok ruskich żakiecików z dosyć długą baskiną, moda wprowadziła żakieciki z długimi fraczkami. Przedewszystkiem dotyczy to żakiecików koronkowych lub gipiurowych, gdzie długi fraczek stanowi zarazem ozdobę sukni. W Anglii zaś suknie letnie przybiera się w dosyć oryginalny sposób. Przybranie z przodu i z tyłu jest prawie jednakowe i stanowi rodzaj szerokiego pasa, który jak ornat spada w dół od szyi. Pas ten przy jasnych sukniach jest kombinacyą koronek i wstawek i przytrzymany jest paskiem w stanie. Do wód, do podróży nadaje się najlepiej kostyum *tailleur*. Najpraktyczniejszym jest kostyum granatowy, przybrany białymi wykładami.

Francuskie krawcowe wprowadziły w modę jeszcze jedną nowość, mianowicie materyał krepowy bawełniany. Bardzo dobrze da on się używać do toalet, w których na pierwszy plan występuje bogactwo upięcia. Mimo swej lekkości należy do najpraktyczniejszych materyałów sezonu.

Z materyałów bawełnianych uznaniem cieszy się jeszcze jeden zwany *Serviette d'eponge*, podobny



Suknia wizytowa biała, stanik wycięty w *caro*, rękawki w zakładki.

do grubych materyi, używanych dotychczas na płaszcze kąpielowe.

Bardzo zgrabne kostyumy podróżne sporządzać można z pikowych materyi, n. p. białej w paseczki kolorowe. Do przybrania takiego kostyumu pikowego używa się zwykle gładkiego płótna w kolorze owych paseczków.

O ile chodzi o fason tych kostyumów, to zasadniczo i do nich zastosowano modne *panier*, zmieniając je jednak bardziej w krótką tiunikę. Żakiecik zazwyczaj ubrany jest kołnierzem *directoire*, albo wielką riuszą. W miejsce żabotu nosi się rewersy, które przybiera się wolanami.

Do zwykłych kostyumów nosi się często bluzki z *lingerie*, przybierane koronkami, które w pełni sezonu wzięły pierwszeństwo nad wstawkami i haftami.

Zauważyć jeszcze trzeba, że krój kostyumów



Suknia płócienna, ozdobiona kolorowym haftem.

zaczyna powoli dążyć do rozszerzenia spódnic. Spowodowane to zostało faktem, iż kostyumy znajdują w modzie obecnie wyłącznie zastosowanie jako praktyczne ubranie, nie zaś jako toaleta reprezentacyjna, a tem samem muszą być możliwie wygodne.

W.



Piłki nożne

LAWN-TENNIS

Rakiety, prasy do tychże.
Piłki, siatki i wszelkie przybory sportowe.





Wrotki
ameryk. łyżwy na kółkach.

APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely. Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

PRZYBORY RYBOŁOWCZE
w największym wyborze.

Najlepsze FARBY OLEJNE
Lakiery, emaile, glazury bursat. Masa francuska, Cirine i wosk
Środki do czyszczenia metali.
Nowość! **„PERRUGINOL"** Guma szmirglowa na rączkach do czyszczenia metali — praktyczna Nowość!

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.

Kule i kręgle z Lignum Sanctum i z drzewa miękkiego.
KROKIETY.
Nowość! Hanaka pat. maszyna froterująca i woskująca równocześnie, sztuka K 24·—

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.
Środki i aparaty do odświeżania powietrza w pokojach. Grazya Matuli do wąsów.
Woda kolońska i perfumy na wagę.
Artykuły toaletowe i kosmetyczne





ogłaszane w „Tygodniku" i „Swiecie" warszawskim zawsze na składzie.

MYDŁA
o silnych zapachach 1 kg. Kor. 1·80.
Kwiatowe w karton. 6 szt. Kor. 1·—.

Środki do barwienia i konserwowania włosów.

Živnostenska Banka v Praze.

FILIE: w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Bernie, Czeskich Budziejowicach, Frydku-Mistku, Hradcu-Królewskim, Iglawie, Karlsbadzie, Klatowach, Libercu, Melniku, Mor. Ostrawie, Ołomuńcu, Pardubicach, Pilźnie, Pisku, Prościejowie, Taborze, Tryeście i ekspozytura w Grado.

Rok założenia 1868.

Wpłacony kapitał akcyjny
Kor. 80,000.000·—

Fundusze rezerwowe i ubezpieczające
około Kor. 22,000.000·—

Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem czerwca 1912 r.

Kor. 122,884.846·—

Filia w Krakowie, Rynek gł. 17. przyjmuje wkładki na książeczki i na rachunek bieżący, wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K. 5000., większe kwoty za zezwoleniem Dyrekcyi w godzinach przedpołudniowych.

Filia kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, udziela na nie zaliczek, wydaje przekazy na wszystkie znaczniejsze miejscowości kraju i zagranicy oraz na Amerykę.



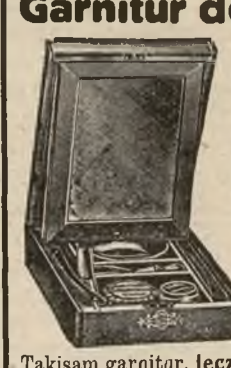
ŚCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13
poleca
NA SEZON WIOSENNY i LETNI

Płaszcze angielskie,
kostyumy, bluzki jedwabne, wełniane i etaminowe, **szlafroki, sukienki** batystowe i etamin., **szale, rękawiczki, pończochy** i t. d.

Nadzwyczaj praktycznym **PODARUNKIEM** jest mój słynny w całym świecie

Garnitur do golenia Nr. 8730



w pięknie politurowanej skrzynce 20 cm. długiej, 15 i pół cm. szer., 6 cm. wysokiej, zamykanej, z ruchomem zwierciadłem do golenia, zawiera wszystkie przybory, potrzebne do golenia:

1. Brzytwę z najlepszej srebr. stali Solingen, 1|4 wydrążona, 4|8 szeroka, nadającą się do każdego zarostu, gotową do użycia.
2. Dobry pasek do pociągania,
3. Pudełeczko masy do ostrzenia,
4. Pudełeczko z mydłem antyseptycznem,
5. Niklowaną miseczkę,
6. Pędzel z niklowaną rączką.

Komplet I-szej jakości **tylko K 5·—**

Takisam garnitur, **lecz brzytwa z przyrządem ochronnym** dla niewprawnych (okaleczenie wykluczone) z pouczeniem **Kor. 5·60.** Nr. 8740. **Najnowszy garnitur do golenia** zawiera zamiast brzytwy, doskonale niklowany przyrząd bezpieczeństwa z 5 podwójn. ostrzami dla niewprawnych bardzo polecenia godny **K 4·80.** **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.
C. i K. NADW. DOSTAWCA
Hanns Konrad, Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 2932** Czechy.
Główny katalog z 4000 rycin na żądanie darmo i opł. wysyłam.



NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516.

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

13

Tu właśnie zachodzi taki wypadek osobistej przyjaźni przy skrajnej różnicy w poglądach politycznych.

— Powróćmy do faktów — wtrącił sekretarz. — Przymierze łacińskie groźne było dla nas tylko w warunkach, gdy nic nie wiedzieliśmy o wynalazku — tak?

Mr. Grimm skinął głową.

— Więc właściwie nic się nie zmieniło i możemy nie obawiać się światowej wojny?

— To jeszcze pytanie — odparł Mr. Grimm. — Pozwolę sobie zauważyć, panowie — iż niebezpieczeństwo będzie istniało dopóty, dopóki wynalazek jest w posiadaniu wrogiego nam narodu. Sądzę więc, że niezbędnem jest, byśmy nabyli ów wynalazek, lub też potrafili poznać go. Jeżeli tego nie uczynimy, możemy zawsze obawiać się, że nasza flota zostanie wysadzona w powietrze przy pomocy tego wynalazku.

Minister wojny zwrócił się do Mr. Campbella:

— Ta kobieta, która wmieszana jest w tę sprawę, ta Miss Thorne, kto to jest?

— Jest ona tajnym ajentem Włoch, najzdolniejszym ze wszystkich, jacy kiedykolwiek istnieli. Ona jest osią całej intrygi. Znamy jej dwanaście nazwisk, być może, iż jedno z nich jest prawdziwem.

Brwi ministra wojny zmarszczyły się.

— Mr. Grimm mówił tu o względach osobistych. Sądzę, że to jest jasne, skoro w grę wchodzi kobieta. Mr. Grimm uczynił wszystko w tej sprawie, co mógł uczynić. Wątpię, czy ktokolwiek inny w jego warunkach, bez żadnej pomocy mógłby uczynić to samo: zapobiedz światowej wojnie. Sądzę jednak, że nadal powinien zaniechać pracy w tej sprawie. Sam zwrócił nam uwagę na istniejące „względy osobiste". Otóż jestem zdania, że pokój świata, nie może zależeć od „uczuć osobistych".

Mr. Grimm wysłuchał tego, nie okazując najmniejszego wzruszenia. Stał ciągle z założonemi w tył rękoma i patrzył spokojnie na prezydenta.

— Jak panom wiadomo — ciągnął minister — w swoim czasie zgłaszano się do nas z propozycyą odstąpienia nam pewnego wynalazku, w rodzaju takim, o jakim była mowa. Pertraktacye wówczas nie doszły do skutku, mam jednak w biurze zanotowany adres jegomościa, który pośredniczył w tej sprawie i może uda się nam odnaleźć wynalazcę. Sądzę więc, że powinniśmy teraz podziękować Mr. Grimmowi za to, co dotąd uczynił i oddać sprawę w inne ręce.

Prezydent studyował przez chwilę obojętną twarz młodego człowieka.

— Dziwna sytuacya, Mr. Grimm — rzekł wreszcie — co pan o tem mówi?

— Jestem na pańskie rozkazy, panie prezydencie — odparł ajent z ukłonem.

— Nikt nie wie lepiej od nas — mówił powoli prezydent — co pan uczynił w tej sprawie. Nikt nie byłby w stanie uczynić więcej w podobnych okolicznościach. Zdaje mi się, że panu chodzi o oszczędzenie pewnej osobistości. Nie możemy popełniać błędów, Mr. Grimm, musimy się dobrze zastanowić, więc... więc...

— Miałem nadzieję, panie prezydencie — rzekł Mr. Grimm, — iż skoro mogłem dotąd działać w tej sprawie z pewnym skutkiem — nie obniżam wartości tego, co uczyniłem — więc będę mógł doprowadzić tę rzecz do końca. Jeżeli ma być inaczej, jestem...

— Historya uczy nas, Mr. Grimm — przerwał mu prezydent — że szelest sukni kobiecej zmieniał często wygląd mapy świata. Czy myśli pan, że człowiek może bezwzględnie sądzić innego człowieka, dla którego ma jakieś względy?

— Ja mogę sądzić bezwzględnie, panie prezydencie.

— Czy i kobietę, którą by pan kochał?

— Tak jest.

Prezydent wstał.

— Proszę zaczekać przez chwilę w sąsiednim pokoju — rozkazał.

Mr. Grimm skłonił się i wyszedł.

Gdy po upływie pół godziny wprowadzono go, prezydent spotkał go z wyciągniętemi rękami. W tym geście było więcej niż podziękowanie — było to zrozumienie.

— Będzie pan prowadził sprawę do końca, Mr. Grimm — powiedział. — Jeżeli potrzebna panu będzie pomoc, proszę jej żądać. Jeżeli nie — proszę działać na własną rękę. Pozostawia się panu zupełną inicyatywę. Jeżeli nawet osobistość, o której mowa, będzie podlegała naszym prawom, — wytoczenie jej procesu będzie zależało od pańskiego zdania. Jedną tylko rzecz musi pan uczynić, a mianowicie zapewnić nam prawo wyłącznego korzystania z wynalazku, lub też nauczyć się jego tajemnicy.

— Dziękuję — powiedział Mr. Grimm spokojnie. — Rozumiem.

— Muszę dodać — tu prezydent położył rękę na ramieniu młodego człowieka — iż żałuję, że nasz rząd ma w swych usługach tak niewielu ludzi w pana rodzaju. Do widzenia!

ROZDZIAŁ XXV.

Mr. Grimm skręcił z Pensylwania-Avenue w przecznicę i po przejściu paruset kroków wszedł do jakiejś kamienicy.

— Czy Mr. Hovard jest w domu? — zapytał w parę chwil później, wchodząc do przedpokoju jednego z mieszkań.

— Kogo mam zameldować? — zapytał służący.

Mr. Grimm podał mu kopertę z pieczęcią ministeryum wojny. Służący znikł w sąsiednim pokoju. W chwilę później powrócił i otworzył szeroko drzwi przed młodym człowiekiem. Gospodarz mieszkania, Mr. Hovard, wstał, gdy Mr. Grimm wchodził.

— Ta kartka, Mr. Grimm — dziwi mnie bardzo.

— Jest to tylko poświadczenie sekretarza ministeryum wojny, iż polecono mi porozumienie się z wiadomym wynalazcą. Sprawa doszła do tego punktu, iż ministeryum musi zadać parę pytań, na które jest w stanie odpowiedzieć tylko wynalazca. Jak pan widzi, jest to bardzo proste.

— Ależ, — odparł Mr. Hovard — zawiadomiłem przecież sekretarza, że widzenie się z wynalazcą jest niemożliwe. Jestem jego pełnomocnikiem i tylko przezemnie można porozumiewać się. Mam prawo do prowadzenia pertraktacyi i mogę odpowiedzieć na wszystkie pytania.

— Jednakże widzenie się z wynalazcą jest niezbędne. Powstała potrzeba śpiesznego zakończenia układów, które właśnie zależy od widzenia się z wynalazcą.

Mr. Hovard pochylił się na krześle i przyglądał się spokojnej twarzy młodego człowieka. Nie wiedząc nic o komplikacyach politycznych, traktował całą sprawę jako interes handlowy i myślał o zyskach, jakie straciłby, gdyby układy zerwano.

— Czy myśli pan, że handel dojdzie do skutku? — zapytał wkońcu.

— Nie wątpię, że to się da zrobić — odparł Mr. Grimm. — Zależy to jednak absolutnie od widzenia się mego z wynalazcą jeszcze dzisiejszego popołudnia.

Mr. Hovard w zamyśleniu począł stukać palcami po biurku. W gruncie rzeczy nie rozumiał tak ścisłego zachowywania tajemnicy. Może znaczne korzyści pieniężne skłonią wynalazcę do widzenia się z pełnomocnikiem ministeryum.

— Nie mam wyboru — rzekł wreszcie. — W każdym razie muszę skomunikować się ze swym klientem. Czy pan mi da jakieś pół godziny czasu, żebym się mógł z nim porozumieć?

— Oczywiście — odparł Mr. Grimm. — Czy mam tu zaczekać? Czy też w sąsiednim pokoju?

— Zechce pan zaczekać tutaj — być może, iż dam panu odpowiedź za parę minut.

Mr. Hovard wyszedł i po jakichś dwudziestu minutach powrócił wzburzony, z zaczerwienioną twarzą.

— Nic nie mogę z nim zrobić! — zawołał z gniewem. — Mówi, że układy mogą być prowadzone tylko przezemnie, lub wcale.

Mr. Grimm wstał i skłonił się grzecznie.

— Bardzo dobrze — rzekł spokojnie. — W taki sposób układy są zerwane.

— Może pan zaczeka chwilę? — zawołał żywo Mr. Hovard.

— Żegnam pana — odparł Mr. Grimm.

Wyszedł i w chwilę później stał przy telefonie w najbliższej mównicy.

— Hallo! — telefonował do centrali — tu Mr. Grimm z tajnej policyi. — Z jakim numerem łączył się przed chwilą Mr. Hovard?

— 11.006 — Aleksandrya — brzmiała odpowiedź.

— Adres i nazwisko?

— Ferma przy starej Baltimoorskiej drodze. Pięć mil za Aleksandryą. Nazwisko Mourdok Wiliams.

— Dziękuję — rzekł Mr. Grimm.

W chwilę później stał na rogu ulicy, czekając na wolną dorożkę. Nagle Mr. Hovard, ciągle jeszcze wzburzony, stanął przed nim.

— Jeżeli pan może zaczekać do jutra... — zaczął.

Mr. Grimm — spojrzał dokoła i ruchem głowy wezwał dwu ludzi, którzy stali w pobliżu. Jednym z nich był Blair, drugim Hastings.

— Weźcie tego człowieka — rzekł, wskazując Mr. Hovarda — i trzymajcie go w ukryciu aż do mego nowego rozkazu. Nie pozwalajcie mu mówić z nikim — absolutnie z nikim. Nie popełnił on żadnej zbrodni — ale parę słów, zamienionych przez niego z kimkolwiek, mogłyby narazić me życie na niebezpieczeństwo.

Stało się to tak szybko, że Mr. Hovard, oszołomiony, zdumiony, dał się uprowadzić ajentom bez słowa protestu. Mr. Grimm, rozmyślając o tem, jak łatwo jest wyprowadzić w pole najsprytniejszych ludzi — skinął na automobil, wsiadł doń i pojechał.

W trzy godziny później szedł po usianej igłami sosny ścieżce, która prowadziła do starej fermy, znanej już z wizyty tutaj Miss Thorne. Wszedł na werandę i wyciągnął rękę do klamki, gdy nagle drzwi otworzyły się i stanęła przed nim Miss Thorne. Mr. Grimm nie zdziwił się wcale — przeczuwał, że ją tu spotka. Spojrzał na młodą kobietę z odcieniem serdeczności. Miss Thorne z pobladłą twarzą patrzyła nań przez chwilę zamglonym wzrokiem. Potem spuściła oczy i odetchnęła z ulgą. Gdy znowu podniosła powieki, w szaro-niebieskich jej oczach można było dojrzeć obawę.

— Miss Thorne — powiedział młody człowiek, pochylając się nisko nad białą ręką, którą wyciągnęła do niego odruchowo.

— Słyszałam, że ktoś idzie — rzekła szeptem, nie wiedziałam jednak, że to pan, nie wiedziałam do tej chwili że pan ocalał z wybuchu. Jestem szczęśliwa, szczęśliwa — pan rozumie — szczęśliwa, że pan nie...

Tu się zatrzymała wzruszona, później zaś mówiła dalej:

— Lecz pan nie powinien tu wchodzić. Niech się pan oddali. Życie pana tu w niebezpieczeństwie.

— Jakże on wie, że ja tu przyjdę? — spytał Mr. Grimm.

— Od chwili, kiedy Mr. Hovard telefonował — mówiła szybko szeptem — wie o tem. Wiedziałam odrazu, że to ktoś z pańskiego biura, a nawet miałam słabą nadzieję, że to pan zmusił Hovarda do tego, by dowiedzieć się numer telefonu i adres.

Pochwyciła jego dłoń obu rękami.

— Teraz niech pan odejdzie! Umowa państw łacińskich zniszczona, dzięki panu. Wszystko skończone. Niech pan odejdzie!

Patrzyła mu w twarz, wciąż ściskając rękę.

— Nie mam wyboru, Miss Thorne — odparł młody człowiek poważnie. — Zobowiązałem się honorem wobec swego rządu do załatwienia pewnej sprawy, nie uczynię tego chyba wówczas, gdybym... gdybym...

Miss Thorne pochyliła się, błagając wzrokiem o dokończenie zdania.

— Gdybym został zabitym! — rzekł spokojnie ajent.

(Dokończenie nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie królewskie.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

			wa			
		mo	ust	po		
	jest	muj	ha	twych	ne	
ży	po	ną	o	mi	tę	srebr
choć	tez	mil	b ć	cho	mo	te
	wa	sło	cze	gą	zło	
		nie	szcze	ro		
			jest			

Zagadka literacka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wymienionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego powieściopisarza.

Ksiądz Prot ?
Oko w oko ?
Panna Mery ?
Wygnańcy ?
Śmierć ?
Misteryum ?
Zawierucha ?
Na szczytach ?
Bezimieńce ?
Germinal ?
N na ?
Doczesna potęga ?
Etapem na katorgę ?
Z przełomu ?

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

K. zbój otruł łysego. Mądry bawi u Kaima.

Figielek.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Pomiędzy podane spółgłoski wstawić odpowiednie samogłoski, aby powstało znane polskie przysłowie:

G n w s b b n t r g t r g t m n w.

Arytmogryf.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

W miejce liczb wstawić litery, aby powstały nazwiska miast w Galicyi Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie

1 2 3 4 5 6 7 8
3 9 8 10 24 1 10 11
12 4 7 13 20 6
14 22 15 1 16 5
3 5 5 17 18 10 22
8 22 13 3 8 10 1 20
22 18 13 4 17 1 19 7 8
5 22 4 18 7 8
3 6 3 1 10 11
4 2 20 23 2 7 8
3 21 20 23 6 3
2 22 21 20 23 2 1 2 17 6 10
16 19 18 7 8
11 10 20 21 20 1

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Krowa, sędzia, popi, rząd, osza, złowi, łza, ognie, waza.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Bo kobieta bała się pani i uciekła polem, u, ł
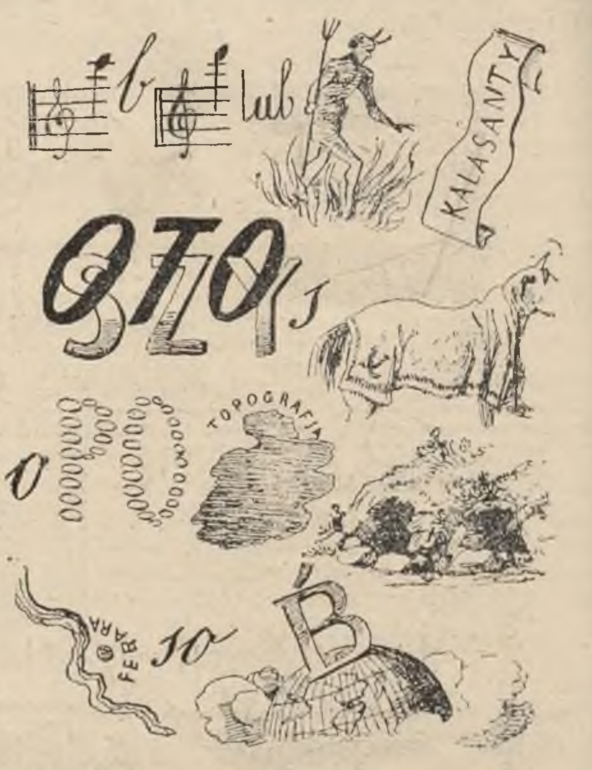
Kryptogram.

Ułożył J. Szymanek Stary Sambor.

Pomiędzy podane litery wstawić odpowiednie samogłoski:

K b t j k w l k j s t w s z p t g!
d w s s z c z ś c p c h d z, j ś l g d z n j m,
d k ł b k d t r m n w ł d z w s z s g,
b z w s p s t n, z w m ś w t m ż b ć r j m

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Przyborowskiego: Mgławica.*

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych

we Lwowie ul. Sykstuska L. 2 Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie ul. Floryańska L. 25 i ul. Grodzka L. 71 Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.



by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż. — Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Kor. 50·—**. Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Kor. 2·—**

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Dla małych dzieci jedynie praktyczne lalki skórzane z blasanemi głowami. Cenniki na żądanie darmo.



Stale na składzie ze zwykłemi i włosowemi fryzurami od K 3 do K 30.

Tajemnicę szykownych kobiet

do osiągnięcia idealnie pięknego i pełnego biustu jest

Eau Pappilén

jedyny skuteczny i pewny środek 1 flakon K 6·—, 3 flakony K 15·— (wystarczające do osiągnięcia skutku). (3)

Dyskretna wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **główny skład:**

Fr. Vitek i Sp., Praga, Wassergasse 19.

Wleczesz ze sobą 15 pudełek

kapelusze, bluzki i Bóg wie co jeszcze, aby żeby się przed zaziębieniem się uchronić, o tem nawet nie myślisz. Zabierzże jeszcze z łaski swojej i te 6 pudełek Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek, które co tylko kupiłem. Przydadzą Ci się napewno jako środek zapobiegawczy, gdybyś się przypadkiem przecież raz gdzieś zaziębiła. — Pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich mineralnych pastylek kosztuje K 1·25 i jest do nabycia w każdej aptece, droguerji itp.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy



naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

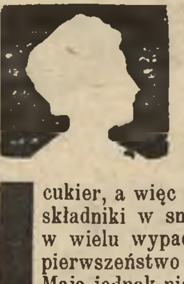
Sanatoryum i zakład wodoleczniczy

Spec. chorób nerwowych

Dra Kupczyka

Kraków, ul. Szujskiego 11.

LEGUMINY



są ważną częścią ludzkiego pożywienia. Dobrze przyrządzone zawierają mleko, tłuszcz, mąkę, jaja, cukier, a więc niezbędne dla ludzkiego organizmu składniki w smakowitej postaci. Należy im też w wielu wypadkach, szczególnie dla dzieci dać pierwszeństwo nad mięsem i złożonemi potrawami. Mają jednak niestety często tę wadę, że są ciężkie do trawienia i słabe żołądki w szczególności zaś znowu dzieci nie dobrze je znoszą. Można temu złu teraz bardzo łatwo zapobiedz, nie przyrządzając żadnej leguminy, żadnej babki ani żadnych ciast bez dodania

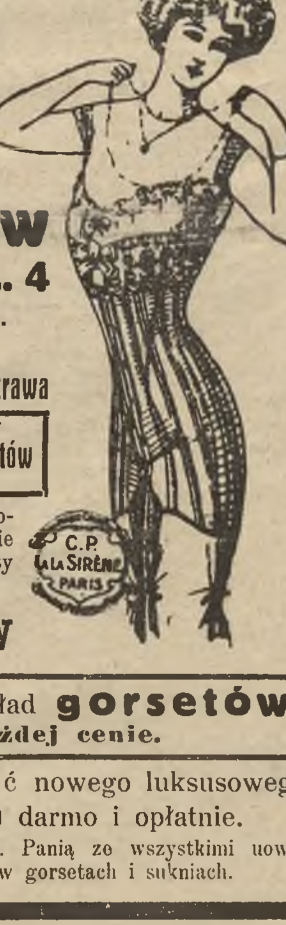
Proszku do pieczenia dra Oetkera

który teraz już przez wiele milionów gospodyń jest uznanym i używanym. Użycie jest bardzo łatwe, a wedle przepisów dra Oetkera, które darmo dołączane zostają, jest wszelkie nieudanie się pieczywa wykluczone.

Proszek do pieczywa dra Oetkera jest wraz z przepisami wszędzie do nabycia.

Należy uważać, by tylko prawdziwe fabrykaty dra Oetkera otrzymywać. 1

HERMAN PIESEN



c. k. dostawca nadw. i kamer.

Kraków
Grodzka L. 4
Telefon 1534.

Filie:
Wiedeń, Lwów i M. Ostrawa

PIERWSZORZĘDNY
Dom specyal. gorsetów
w Monarchii.

Doskonały krój, wygodne, hygieniczne, tanie i dobre — oto są zalety moich

gorsetów

największy skład **gorsetów** w każdej cenie.

Proszę zażądać nowego luksusowego **katalogu** darmo i opłatnie.

Ten zaznajomi Szan. Panią ze wszystkimi nowościami mody w gorsetach i sukniach.

Do Pp. Lekarzy i Aptekarzy!

Najważniejszem przykazaniem hygieny jest czystość i ochrona przed zaziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada

opaska „Syrena“ w pełnej mierze, dlatego niezbędna dla pań i panien. — Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.

Prawnie ochroniona.

Hygieniczne jedynie dobre **WKŁADKI** Hygieniczne jedynie dobre

Zalety: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza bieliznę, nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach małych po 3 i 6 sztuk.

Ceny: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart) K 3·40
Wkładka (pakiet 3 części) „ —·45
Wkładka (pakiet 6 części) „ —·84
Na prowincyę p rto 40 hal.

Do nabycia przez

Hygienisches Versandhaus „Syrena“, Wiedeń XVII/3
Hernalser Hauptstrasse 129

Księgarnia Polska i skład nut

Kraków, ul. Floryańska 35
stacya kolei elektrycznej

poleca **Nuty**, libretta i wyciągi fortepianowe do najnowszych oper i operetek. **Nowe edycye nut** od 40 h począwszy, na fortepian lub skrzypce. **Przewodniki** po wszystkich miastach i krajach od 60 hal. począwszy. **Kartki** artystyczne i widokówki. 1



Wysyłam broń wszelkiego rodzaju na 10 dni na próbę i do oglądnięcia. Lankastrówki o jednej lufie od K 20·—, o podwójnej lufie od K 30·—, Hamerlesy od K 70·—, Floberty od K 8·—, rewolwery od K 5·—, pistolety od K 2·— wzwyż. Illustrowane cenniki darmo. **Fr. Dušek**, fabryka broni **Opočno** Nr. 2062 przy drodze kolei państwowych (Czechy).

Magazyn Bielizny Franciszka Martina

w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.** Towar doborowy! Ceny niskie! (W niedziele i święta sklep zamknięty).

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski. **Wykończenie artystyczne.**

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

Woda kolońska (podwójna) **z „Bramą Floryańską“** z zapachami: „Violette de Parme“, „Muguet de Français“, Lilas i „White Rose“.

PERFUMY, MYDEŁKA, KOSMETYKI,

grzebienie, gąbki, szczotki do zębów, włosów i sukien w wielkim wyborze

poleca

PERFUMERYA

Sporn i Sp.

Kraków
Floryańska 14
Telefon 2246

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.